Nr. 81. Lwów — Sobota dnia 14 kwietnia 1906. **Rok XLVI.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter, otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi we Lwowie: na prowincyi: za granicą:
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h.
kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h.
półrocznie 12 „ 15 „ — „ 21 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
na prowincyi 9 „ 60 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Obulawski VII. Stiftgasse nr. 4; E. Braun I. Rotenturm strasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Wezuwiusz.

Mapa wybuchu, sporządzona według danych do 4 bm. sięgających, ukazuje tylko jedno koryto lawy, które z krateru posunęło się na południe (trochę ku wschodowi), ku Bosco Tre Case, poniżej którego miasto Torre Annunziata nad morzem leży. Lawa zawisła była wówczas nad pierwszą miejscowością. Nowa, dzisiaj nadeszła mapa berlińska przedstawia obraz przerażający. Stożek wulkanu to pająk pękaty, od którego cztery potężne nogi wielkie, z kilkoma pomniejszemi lawy wyłażą na północ, jedna gruba noga na zachód ku Portici a druga na wschód ku Ottajano; inne grube nogi dochodzą na południowy zachód, do Torre del Greco i ku Giardino, a na południowy wschód do Torzigno. Potworny tułów zaś, skierowany ku południowi, dotarł tylcem, w trzy końce rozszczepionym, przez Bosco Tre Case i Torre Annunziata aż do morza, czwartym zaś końcem dąży na południowy wschód ku Pompei. Z pomiędzy owych grubych nóg wysuwają się krótsze, ale jedna potężniejsza dotarła dwoma końcami aż do Bosco Reale (powyżej Pompei).

Już ten rysunek topograficzny daje wyobrażenie straszliwego nieszczęścia, jakie spadło na okolicę Wezuwiusza, większego może, niż najstraszniejsze z dotychczasowych po zasypaniu Pompei, Herkulanum i Stabiae, kiedy to wulkan, wypocząwszy 492 lat, d. 17 grudnia 1631 niesłychanemi lunął falami lawy, które kilkoma na dwa kilometry szerokiemi korytami spłynęły do morza pod Torre Annunziata i Portici. Lawa była tak płynną, że od szczytu w jednej godzinie dobiegła do morza. Stożek wulkanu zniżył się o 40 metrów; 300 ludzi zginęło. Wszelako nie było wypadku, aby tak, jak dzisiaj, lawa na wszystkie strony, jak gwiazda promienista wybuchła.

Rzeczoznawca wiedeński prof. dr. Koch tak kończy w „N. fr. Presse" swój artykuł o teraźniejszym wybuchu Wezuwiusza: „Zwyczajna szematyczna kolej rozmaitych pojawów wulkanicznych, które wybuch poprzedzają, towarzyszą mu i wreszcie koniec zapowiadają, omyliły nas poniekąd w wypadku niniejszym taksamo, jak przy wybuchach Mont Pelée i Soufrière. Przyroda, która tak przepotężnie i straszliwie piękną moc swoją w wybuchach wulkanicznych pokazuje, nie zna musu, nie da sobie nałożyć jarzma żadnym szematem, żadną teoryą lub hipotezą. Więc też nie zapuszczam się w niezliczone teorye i hipotezy wulkaniczne. Niniejszy wybuch Wezuwiusza może nowe spodzi zapatrywania. Ale własne ciepło ziemi, gazy i wyziewy magmy (materya lawy płynącej) i woda globulowa z pewnością także na przyszłość zachowają swoją dawną rolę w teoretycznych dociekaniach przyczyn wulkanizmu."

Podobnie, ale obszerniej pisze w „Post" berliński rzeczoznawca dr. Kreuschner w swoim „Geologiczno-historycznym zarysie Wezuwiusza". Co do przyczyn zjawisk wulkanicznych (powiada on) wcale nie mamy jeszcze tak bardzo pożądanej jasności. Zdanie Humboldta, polegające na teoryi Kanta i Laplace o ognisto-płynnem wnętrzu ziemi i uznające wulkany za kominy, którymi na wierzch uchodzi niezmierne napięcie centralnego ognia ziemi, nie utrzymuje się wobec wyników geologii nowoczesnej. Umiejętność ma dziś powodów do zaprzeczania istnieniu jakiegoś płynnego centrum ziemi. Chociażby gorąco wnętrza ziemi było nie wiedzieć jak wielkie, to też nacisk zewnętrzny jest zbyt wielki, aby roztopienie się mas dopuścił.

Najwięcej prawdopodobieństwa ma za sobą zdanie, że wulkanizm jest wynikiem postępowego ochładzania się ziemi w zimnej świata przestrzeni i powstającego ztąd przesuwania się wierzchnich warstw ziemi. Jeżeli glob ziemski wskutek ochłodzenia zwolna się kurczy, to twarda powłoka zwolna się zapada, ale w miejscach oporu najmniejszego musi się spiętrzać w góry. A gdzie góry powstają, tam gorące warstwy głębsze zostają zwolnione od ciężącego na nich nacisku i wtedy natychmiast materya gorąca w płyn się zamienia.

Wulkany nie są przeto powodem tworzenia się gór, tylko owszem onego następstwem. Jeżeli zaś linie przepuklin w pobliżu morza leżą, to przez szczeliny przecieka woda do wnętrza ziemi, tam w głębi na tlen i wodnik się rozkłada, a więc wytwarza gaz trzaskający i tym sposobem niezmiernie się do gwałtowności wybuchów wulkanicznych przyczynia. Z tą teoryą dobrze godzi się fakt, że z czynnych obecnie 330 wulkanów ziemi największa część idzie szeregiem i w pobliżu morza jest rozłożona. Wezuwiusz tworzy północny koniec takiej linii przepuklinowej, która przez Stromboli, Panarię, Lipari i Volcano od morza Tyrrheńskiego aż do Etny się ciągnie, a krzyżuje ją druga linia przepuklinowa, która od wschodu na zachód przez wyspy Alicuri, Filicuri i Saliny aż do Ustyki wybiega.

Jakkolwiek lawa oziębiona twardnieje i przez długi czas polem śmierci się przedstawia, to jednak wietrzeje powoli i zamienia się w najżyźniejszą dla winnic i ogrodnictwa glebę, która przez wiele pokoleń żadnego nie wymaga nawozu. Wszystkie potrzebne do wzrostu roślin sole nieorganiczne są w niej aż do zbytku zawarte. Dziurkowatej masy wybuchowej czepia się nad podziw szybko wegetacya nowa. Ta okoliczność, tudzież uparte, serdeczne przywiązanie do ojcowizny, sprawia, że człowiek ciągle do zgubnej miejscowości powraca. Bosco Tre Case i Torre del Greco już wiele razy zatopiła lawa. Trudno też gdzieindziej wynosić się z torbami. Nęci zresztą nadzieja, że katastrofa nie tak rychło się powtórzy. I tak z ruin raz po raz nowe odradza się życie, aż żywioły znowu ciosem zabójczym wybuchną.

Ostatnie lata w ogóle odznaczają się okropnemi katastrofami meteorologicznemi, tudzież wulkanicznemi. Najnowszą jest wybuch Wezuwiusza. Po straszliwej katastrofie na wyspie Martynice, gdzie d. 8 maja 1902 wulkan Mont Pelée przeszło 30.000 ludzi życia pozbawił, ozwały się mnogie i poniekąd okropne wybuchy wulkanów i trzęsienia ziemi na wyspach i na lądzie Ameryki środkowej łukiem przy morzu Antylskiem. Czasami też cyklop Etna się ruszał, potęgowała się czynność wulkanu Stromboli. Poczęły się ruszać wulkany Irlandyi. W innych stronach, w Turkestanie i Japonii, niedolą niewysłowioną nawiedziły wielkie trzęsienia ziemi. Kilka miesięcy temu trzęsienia zburzyły Kalabryę, zniszczyły Caltanisettę, miasto 30.000 mieszkańców liczące. Kilka tygodni temu wspięła się tuż koło Messyny (na Sycylii) nagle fala morska, rzuciła się straszliwym wirem na miejscowość dwa tysiące domów liczącą i w okamgnieniu miasto i ludzi pochłonęła. Za chwilę tylko rumowiska i namuł zostały na gruncie. Niespełna miesiąc temu nawiedziło trzęsienie ziemi wyspę Ustykę o 60 kilometrów na północ od Palermu. A teraz, jak to już dawno zapowiadali rzeczoznawcy, trzęsie, huczy, ryczy, błyskawicami miota, łuną, to ciemnością straszy, kamykami przywala dachy, popiołem zalewa nawet Neapol Wezuwiusz, który od r. 79 na prawdę nigdy się nie uspokoił.

Wybory do Dumy państwowej.

Zwycięztwo kadetów.

Z powodu niewątpliwego już zwycięztwa stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego przy wyborach do przyszłej Dumy rosyjskiej, pisze p. L Straszewicz w warszawskim „Kuryerze polskim".

„Na wyborach w Rosyi zwyciężyło najszlachetniejsze ze stronnictw, konstytucyjno-demokratyczne. Wielkie szczęście i dla państwa i dla narodu rosyjskiego!

„Dzisiejsi konstytucyjni-demokraci pierwsi, nie bacząc na następstwa, w epoce najsurowszego ucisku, zażądali jawnie konstytucyi. I oni też niechybnie najwięcej zdziałali dla jej uzyskania. Od innych stronnictw konstytucyjnych w Rosyi różnią się tem, że, domagając się wolności dla swego narodu, nie chcą panować nad innymi, nie chcą uciskać nikogo. Wołają o sprawiedliwość, o swobodę dla wszystkich. To nietylko piękne — to mądre! Niewola z wolnością nie pogodzą się, nie pomieszczą się w jednem państwie. Kto szczerze pragnie swobody, musi ją miłować, musi dążyć do jej tryumfu, do jej urzeczywistnienia wszędzie. Naród rosyjski, gdyby chciał nadal narzucać swoją wolę, swój język narodom innym, sam nie zdołałby się wydostać z dotychczasowego poniżenia. Za ucisk innych narody zawsze i wszędzie płacą własną niewolą. Konstytucyjno-demokraci rozumieją to dobrze. Oni wierzą niezachwianie, że wolność musi przynieść owoce zdrowe i pożyteczne, że jej panowanie nie osłabi, lecz wzmocni państwo, a naród rosyjski odrodzi. Oni, nie kto inny, powinni objąć spadek po dawnym, potępionym i pogrzebanym porządku rzeczy. Tryumf ich — to zapowiedź pomyślnej przyszłości.

„Kiedy konstytucyjni demokraci raz i drugi z siłą głębokiego przekonania oświadczyli się za autonomią Polski, nawet wśród Polaków tu i ówdzie zrodził się niepokój. Lękano się, że to wystąpienie kadetów pod znakiem sprawiedliwości dla Polski uczyni ich niepopularnymi w Rosyi, gdzie, twierdzono, niechęć, nawet nienawiść do Polaków bardzo jest jeszcze żywa. Prawdziwą pieśń upadku zabuczały puszczyki z warszawskiego klubu rosyjskiego. Przepowiadały go i pragnęły gorąco. Pracowały nad pogrzebaniem stronnictwa, które chce szczerze zamknąć na zawsze epokę urzędniczej samowoli i gwałtu.

„Opowiadano, że już ziemstwa oświadczyły się przeciwko osobom i ideom konstytucyjnej demokracyi. Upewniano, że z tego powodu nie powtórzyły się zjazdy ziemców. Dowodzono, iż przy wyborach do Izby muszą ponieść klęskę. Dla doprowadzenia do tej klęski sprzymierzały się stronnictwa odmiennych programów.

„Pomimo to zwyciężyli! Zwyciężyli wszędzie i stanowczo: w stolicach i na prowincyi! Na całej niezmierzonej przestrzeni olbrzymiego państwa obudziła się nadzieja, obudziła się otucha, duch się podniósł!

„Wybierając tak zdecydowanych i tak głośnych stronników autonomii Polski, naród rosyjski złożył świadectwo, że chce szczerze wolności, że dąży do wymiaru sprawiedliwości."

Maryawici.

Wczoraj już donosiliśmy, że prawowierni katolicy odebrali, po krwawej walce, opanowany przez Maryawitów kościół w Błoniu. Szczegóły tej walki podaje korespondent „Kurjera warszawskiego" następująco: Onegdaj po uroczystem nabożeństwie, odprawionem w Rokitnie przez proboszcza miejscowego, ks. kanonika Sędzikowskiego, w asystencyi delegata arcybiskupiego ks. Kostrzewskiego i wikaryusza ks. Zielińskiego, wyruszyła procesya wiernych na czele z duchowieństwem do Błonia, w celu odebrania zabranego przez mankietników kościoła. Przybyły nadto procesye: z Żukowa, Miedniewic, Żyrardowa i Kask, księżacy z Łowicza, włościanie z folwarków okolicznych i połączywszy się z mieszkańcami Błonia, oblegli kościół, gdzie zamknął się mankietnik ks. Żebrowski. Kościół zdobyto. Piętnastu mankietników zamknęło się na wieży, lejąc na oblegających kwas siarczany i strzelając z rewolwerów. Około 20 osób ranionych. Są i zabici. Ks. Żebrowski uciekł na stacyę. Pogoń jednak konna, która puściła się za uciekającym, dognała go i odprowadziła do miasta. Wikaryusz ks. Zieliński wzywał mieszkańców do spokoju.

Dzień przedtem próbowali mankietnicy szerzyć sekciarstwo w Rokitnie. Do parafii tej przyszło dziesięciu mankietników, aby zbadać grunt. Gdy przybyli przed kościół, w którym, w wielkim tygodniu, spowiadało się i komunikowało wiele ludu, parafianie uderzyli w dzwony na alarm i w chwil kilka zbiegła się cała wieś. Mankietnicy, widząc niebezpieczeństwo, zamknęli się w opróżnionym po alarmie kościele. Pozostał wszakże z nimi ks. Kostrzewski, wikaryusz parafii św. Antoniego z Warszawy, wysłany do przeciwdziałania mankietnikom. Nie dopuścił on do gwałtu, a zamknięty w kościele z sekciarzami, przez kilka godzin prowadził z nimi dyskusye. Skutek był ten, że mankietnicy przystąpili do spowiedzi, uznając swój błąd. Ks. Kostrzewski wyprowadził ich z kościoła wśród wyczekującego na rezultat tłumu i w ten sposób zażegnano burzę.

Listy z kraju.

Dobromil 12 kwietnia.

(Wiec polski.)

Sprawa reformy wyborczej poruszyła i tu umysły Polaków, zamieszkujących powiat dobromilski w liczbie około 30.000. W żywych rozprawach oświadczono się ogólnie za reformą wyborczą ale też i zgodnie zaznaczono, że projekt reformy wyborczej, wniesiony do rady państwa, proponujący dla naszego kraju 88 mandatów poselskich a nie 123, któreby się nam należały z tytułu liczby ludności, jest w wysokim stopniu krzywdzący, a krzywda ta zwiększa się jeszcze przez to, że projekt nie zabezpiecza dostatecznie praw mniejszości Polaków w okręgach wschodnich naszego kraju.

Aby tej krzywdzie zapobiedz, a przynajmniej ją zmniejszyć, zażądano ogólnie wiecu polskiego, któryby sprawę rozpatrzył, o należne nam prawa u rządu się upomniał i aby ducha narodowego w Polakach tutejszego powiatu umocnił. Wybrano komitet wiecowy, który pod przewodnictwem znanego z energii wiceprezesa naszej rady powiatowej, p. Mieczysława Korwina, zajął się skrzętnie urządzeniem wiecu. Zaproszono na wiec prof. Augusta Balasits'a. jako referenta reformy wyborczej, oraz p. Piotra Panka, redaktora „Ojczyzny", jako referenta sprawy usamodzielnienia Galicyi i po usunięciu różnych przeszkód i trudności — bo tylko ruskim wiecom ściele się u nas drogę różami — zwołano wiec polski do Dobromila na 12 marca.

W tym też dniu o g. 1 z południa zapełniło salę ratuszową i przyległe tejże ubikacye około 2.000 Polaków, przeważnie włościan, czekających z niecierpliwością na otwarcie wiecu.

Imieniem komitetu zagaił wiec p. Mieczysław Korwin. W jędrnem i treściwem przemówieniu wyjaśnił powody, które skłoniły komitet do zwołania wiecu, podziękował za tak liczne zebranie się Polaków na wiec, zaznaczył, że wszyscy Polacy, bez względu na stan powinni żyć z sobą w zgodzie i miłości, jak jedna wielka rodzina, że powinni się razem trzymać i wzajem sobie tak w szczęściu, jak i w nieszczęściu pomagać. Wyraził też życzenie, aby obrady odbyły się poważnie, zgodnie i godnie, bo wtedy tylko mogą one przynieść pożytek krajowi i naszej ziemi dobromilskiej, umiłowanej niegdyś od największych królów Polski i obdarowanej hojnie licznymi przywilejami. W końcu zaproponował na przewodniczących wiecu pp. dr. Stefana Puchalskiego lekarza okręgowego, dr. Stanisława Górskiego burmistrza m. Rybotycz i Franciszka Bukłada, wójta z Posady-Nowomiejskiej, a na sekretarzy Antoniego Kyca, kierownika szkoły i Jana Chomę sekretarza gminnego z Komarowic, których zgromadzeni jednogłośnie też wybrali.

Referent prof. dr. Balasits zestawił i porównał dotychczasowy sposób wyborów z projektem reformy wyborczej, tak zwanego powszechnego, bezpośredniego, równego, tajnego głosowania, określił znaczenie każdego z czterech przymiotników z osobna, wyjaśnił, w jaki sposób zabezpieczone są mniejszości narodowe w okręgach o mieszanej ludności, podniósł i wykazał szczegółowo pokrzywdzenie Galicyi w projekcie reformy wyborczej, który nie przyznaje nam należnej liczby mandatów poselskich i nie zabezpiecza dostatecznie praw Polakom w okręgach o mieszanej ludności, porównał liczby mandatów poselskich, przyznanych różnym krajom koronnym, a szczególnie Czechom, Bukowinie i Dalmacyi, w stosunku do Galicyi, co jeszcze bardziej uwydatnia pokrzywdzenie Galicyi. Prof. Balasits radził przyjąć projekt reformy wyborczej w zasadzie ale równocześnie energicznie zaprotestować przeciw liczbie mandatów poselskich, przyznanych naszemu krajowi i domagać się należytego zabezpieczenia praw Polaków we wschodniej części kraju.

Zgromadzeni podziękowali mówcy długiemi oklaskami.

Następnie p. Panek określił znaczenie ludu polskiego w naszym organizmie narodowym. Zaznaczył, że Galicya jest rynkiem zbytu przemysłu i handlu krajów zachodnich, że jest skarbcem, który ich żywi i wzbogaca, że jest źródłem płodów surowych, zaopatrujących przemysł zachodni, bez których upaść musiałby. Stwierdził dalej, że dawne rządy rozmyślnie nie dopuszczały do rozwinięcia się u nas przemysłu i handlu i starały się ograniczyć nasz kraj tylko do uprawy roli, która dzisiaj wobec braku źródeł innych dochodów i przy silnym wzroście ludności nie jest wstanie jej wyżywić i dlatego występuje masowe (20.000 ludzi rocznie) szukanie zarobku na Saksach, Prusach i Ameryce. Zapytuje, co się stanie wtedy, jeżeli i te źródła zarobku zostaną zamknięte? Nie ma innej rady, tylko sami musimy o sobie radzić, sami się rządzić. Lud nasz sam podnosi dzisiaj sztandar naszej wolności, domaga się samodzielności Galicyi, bo świadom on już dzisiaj, czem jest, co mu się należy, jakiemi drogami należy kroczyć i nie chce opieki obcych. Chłop polski z mieszczaninem polskim chcą radzić sami o sobie, dalej krzywdzić się nie pozwolą. O zrywaniu dzisiaj stosunków z państwem, do którego nas losy przywiązały i o tworzeniu osobnego państwa nikt nie myśli, ale godzi się żądać przynajmniej części niepodległości, żądać rozszerzenia autonomii kraju, żądać jego wyodrębnienia. W gorących słowach wyraził wreszcie życzenie, aby zgromadzeni Polacy złożyli sobie wzajemne śluby, że w sprawach narodowych pójdą ławą w bój, bo wtedy tylko zdobędziemy, co nam się należy i czego żądamy.

Jako objaw zgody, jednomyślności i przyrzeczenia zerwała się burza oklasków.

Po ożywionej dyskusyi, w której liczni mowcy głos zabierali, podniósł p. M. Korwin najważniejsze momenty z przemówień p. dr. Balasits'a i p. Panka i wniósł następujące rezolucye:

Zgromadzeni Polacy na wiecu polskim w Dobromilu uznają potrzebę reformy wyborczej na podstawie powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego głosowania, uważają rządowy projekt reformy wyborczej, przedłożony parlamentowi, z a n i e m o ż l i w y do przyjęcia. Żądamy: 1. Powiększenia liczby mandatów w Galicyi do 123. 2. Zabezpieczenia interesów narodowych Polaków we wszystkich powiatach Galicyi wschodniej. 3. Samodzielności Galicyi.

Powyższe rezolucye uchwalili zgromadzeni jednogłośnie.

Z kolei zabrał głos włościanin p. Franciszek Bukład i podając do wiadomości, że samozwańcza deputacya, złożona z włościan polskich pod przewodnictwem p. Stapińskiego dziękowała prezydentowi minist. za wniesienie tak krzywdzącej Polaków reformy wyborczej. wyraził oburzenie pod adresem owej samozwańczej deputacyi i wniósł następujący protest: „Zgromadzony lud polski na wiecu polskim w Dobromilu protestuje jak najenergiczniej przeciw oświadczeniom samozwańczej deputacyi, która rzekomo imieniem tego ludu polskiego dziękowała prezydentowi ministrów za projekt reformy wyborczej, który krzywdzi nasze narodowe, kulturalne i ekonomiczne interesy".

Zgromadzeni uchwalili powyższy protest jednogłośnie.

Nakoniec przemówił p. sędzia Hankiewicz i podając do wiadomości zebranych wyjątek z przemówienia p. Daszyńskiego w radzie państwa, w którem p. Daszyński piętnując ogólnie całą administracyę państwową i autonomiczną w Galicyi, galicyjski stan urzędniczy równał z błotem, przedstawiając go wobec zebranych posłów jako zbiór wyzyskiwaczy ludu, pozbawionych wszelkiego obywatelskiego poczucia. Imieniem zebranych na wiecu urzędników zastrzegł się przeciw takiemu poniżeniu całego stanu, który ma też dzielnych pracowników i z nierównie większem zaparciem i wytężeniem pracuje dla dobra ludności, kraju i państwa, aniżeli poseł Daszyński.

Protest ten jednogłośnie przyjęto.

Zgromadzenie wyraziło w końcu życzenie, aby uchwalone rezolucye wysłać zaraz na ręce prezesa Koła polskiego i ministra prezydenta w Wiedniu.

Ruski „dzwon" wiecowy

nawet w wielkim tygodniu, poświęconym w całym świecie chrześcijańskim obowiązkom względem Boga i Kościoła, nie daje spokoju znużonemu sztucznem rozpolitykowaniem ludowi ruskiemu. Różne komitety i rady zasypują chaty wiejskie broszurami agitacyjnemi, „manifestami", blankietami na petycye i zaproszeniami na zbory „poufne". Od kilku dni wszystkie gazety i gazetki ruskie rozsyłają swym czytelnikom najrozmaitsze druki i odezwy, wzywające do bezustannej „akcyi bojowej" nb. przeciw Polakom.

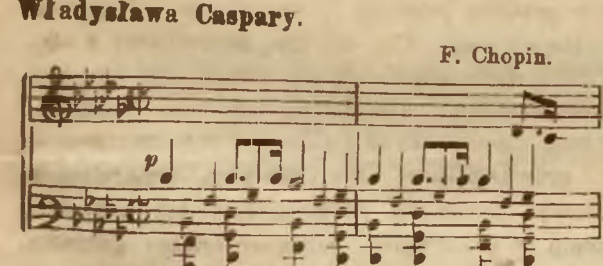
I tak np. „Halicz." puścił w obieg drukowane blankiety petycyi do „wysokoi pałaty dierżawnoi dumy". Petycya obejmuje 7 punktów, a oświadcza się przeciw systemowi proporcyo-

---

5

Władysława Caspary.

F. Chopin.



(Dokończenie.)

I gdy świt szary kładł na szyby liliowe woale i lekko, zwolna znaczył je złotemi wschodu plamami, w ten świt anioł śmierci opuścił jej białe wezgłowie. A wtenczas padło dobroczynne złote słońce na jej lica białe, otworzyło oczy fiołkowe, zaigrało na ustach uśmiechem życia i radości.

Patrzała długo przed się... otwierała i mrużyła oczy i myśl zdrowa zaczęła swą pracę pod jej jasnem czołem; pytała siebie, czy to wszystko straszne, co jej tak długo się śniło, było snem czy jawą, czy to była rzeczywistość, czy złudzenie tylko. Poszukała wzrokiem w około i radosne a tkliwe uczucie rozlało się w duszy. Tam u nóg jej, w głębokim fotelu, snać znużony czuwaniem, drzemał jej towarzysz najmilszy, ta głowa ukochana — to serce jedyne. Poczuła rozrzewnienie wielkie i radość bezmierną, ale za chwilę niby echo przebrzmiałej burzy — niby odgłos gromów przemilkłych, odezwało się niepokojem sumienia wspomnienie strasznego momentu. Tam był jeszcze cień, na duszy była blizna, był stygmat cierpienia. Przez łzy patrzyła na tę głowę ukochaną i aż zadrżała na myśl, że mogła go była opuścić na zawsze i odejść szlakiem dróg mlecznych w za światy.

Co on by począł tu na ziemi bez niej? Nie — nie... Ona musiała do niego powrócić, ale i musiała odbyć pokutną pielgrzymkę z tym nieszczęśliwcem, co nieszczęśnie kochał, musiała mu część swej duszy i myśli w zagrobowem życiu oddać, musiała — bo się o to upiorną marą sam upomniał, sam ją sobie zabrał — i chciał na zawsze zatrzymać.. Ale modlitwa, skrucha, męka bezbrzeżna dni długich, wyrwały ją z objęć jego okropnych. Uczuła znużenie ogromne na myśl tego co przeszła i czuła, że pomimo tej pokutnej pielgrzymki swej zbolałej duszy, pomimo tych katuszy, które przeszła, nie zazna w życiu spokoju, że cichy, tajemny wyrzut będzie jej życie całe w serce się wjadać, będzie pić skrycie jej szczęście swobodę i młodość. Co począć? co począć?

— Janek! — zawołała nagle z jakiemś silnem postanowieniem.

Drgnął... przypadł ku niej z szczęściem i radością bezmierną. Nie dała mu się cieszyć, gdyż niezaspokojone jakieś pytanie chwiało jej się na ustach. Przytknąwszy mu usta do ucha, namiętnym szeptem pytała:

— Powiedz.. powiedz mi szczerze, dlaczego on się zastrzelił?... Czy może przezemnie?

I niespokojnemi oczyma zawisła na ustach jego. Chciała mu z duszy wydrzeć odpowiedź jasną, choćby najstraszniejszą.

A on patrzył na nią chwilę ze zdziwieniem, pytaniem, a potem jakby rozjaśniły mu się myśli i rozmaite zagadki jasnemi się stały, uśmiechnął się pobłażliwie i tuląc jej wątłe ręce do ust, mówił:

— Dziecko! co za niedorzeczne takie przypuszczenie! To dzieciństwo! Wiedz o tem, że dziś zmieniły się czasy, dziś z miłości nie zabijają się ludzie. Ten chłopak był biedny, nieszczęśliwy, ale nie miłość go zabiła, tylko chroniczny brak monety; miał długów wyżej uszów i... i nie widział ratunku dla siebie

Patrzyła mu w oczy badawczo, długo. W końcu położyła mu złotą główkę na piersi i poczęła szlochać długo, wolno, ciężko...

Pozwolił jej płakać, nie pytał o nic, bo znał ją zbyt dobrze, bo wiedział, że z temi łzami spływają w niebyt zapomnienia wyrzuty i bole serdeczne, spływa żal niezrozumiały, spływa jakiś wstyd i upokorzenie niewieście — że ona wycierpiała cały ocean mąk — dla urojenia... dlatego, że jej się zdawało...

A jednak teraz ocalał spokój jej sumienia i uczciwej duszy, ocalało szczęście ich życia całego, które tak silnie w posadach swych się zachwiało.

Gdy łkanie ucichło, podniosła oczy i cicho przemówiła:

— Gdy całkiem wyzdrowieję, pomimo tego pojedziemy na grób tego biedaka, zawiozę mu kwiaty i wspomnienia... dobrze, Janek?

— Dobrze, dziecko moje sumienne i zmówimy razem „wieczne odpoczywanie".

KONIEC.

nalnemu, żąda utworzenia dwóch nowych okręgów wyborczych wyłącznie dla mieszczan ruskich, dalej dwóch mandatów dla Rusinów zasańskich, protestuje przeciw wyodrębnieniu Galicyi i przeciw przyznaniu naszemu krajowi autonomii szerszej, niż ją obecnie Galicya posiada.

„Diło“ wzywa Rusinów do urządzania setek i tysięcy wieców i to bezzwłocznie, rozpoczynając robotę już w poniedziałek wielkanocny. Myśl tę rozwija w obszernym artykule „Pid chwylu“. Organ ukraiński twierdzi, że br. Gautsch nie leczy się w Karlowarach, ale konferuje z Czechami i Polakami i dodaje, że „cenę, za jaką rząd kupi głosy Koła polskiego, zapłacimy my“ (Rusini) We wtorek, po niedzieli białej, zbierze się na nowo parlament, a tem samem i „nastąpi jakiś zwrot stanowczy w sprawie reformy“.

Gazeta jest pewną, że w ostatnich dniach kwietnia dojdzie do porozumienia między rządem a Polakami. Ciekawem jest tylko, „za jaką cenę dobiją się targu“. Wobec tego głównem zadaniem działaczy ruskich jest: nie dopuścić do przyznania Polakom jakichkolwiek ulg i aby niekorzystnej dla Polaków reformy nie „zrekompenzowano Kołu polskiemu rozszerzeniem autonomii kraju, w jakiejkolwiekbądź formie“.

Zaznaczaliśmy swego czasu, że chłopi ruscy przesyceni są już agitacyą wiecową i słuchaniem ciągle tego samego. Mimo nawoływań ze strony komitetów i gazet od czasu obu wieców ruskich we Lwowie (2 lutego) ruch wiecowy zwolniał, a w marcu i kwietniu wiece i zbory objawiały się tylko sporadycznie. Stwierdza to wreszcie i „Diło“, a przyczyn dopatruje się w „wyczerpaniu fizycznem i materyalnem“ agitatorów i organizacyj, w „terrorze“ ze strony władz, w utrudnieniu komunikacyi skutkiem roztopów, wreszcie dodaje, że „roboty wiosenne oraz wielkopostny i przedwielkanocny nastrój zwracają uwagę umysłów w inne sfery“.

Ale dość już tej bezczynności i wypoczynku. Zaraz po Wielkanocy trzeba dalej jątrzyć i roznamiętniać „tysięczne i milionowe masy“. Wiece nie muszą być „monstrualno wełyki“, ale trzeba, żeby się rozpoczęły w drugi i trzeci dzień świąt ruskich i żeby się ich odbyło „jak najbilsze.“

„Diło“ chce, aby „wicza ta zbory“ urządzono przedewszystkiem przez cały tydzień po świętach i aby 24 bm pan Wasylko był zasypany tysiącami ruskich petycyj i rezolucyj. Organ p. Romańczuka domaga się, aby w niedzielę białą odbyły się „wicza“ we wszystkich powiatach i wsiach Galicyi wschodniej. Za wyborny środek agitacyjny ma posłużyć dziś wydana broszura: „Szczo czuwaty z wyborczoju reformoju?“, oraz znany „manifest“ ukraiński. W tej odezwie antipolskiej (dołączonej znów dziś do „Diła“) odzwierciedla się w całej nagości „graeca fides“ narodnego Komitetu. Ponad tekstem wypisano wielkiemi literami: „Prybywajte sej manifest na wsich wydnych misciach“, a u dołu dodano drobnym drukiem „pouczenie“, że „kogo złowią na tem, albo komu udowodnią, że on przylepiał odezwę bez pozwolenia starostwa, ten może być karany!“

Święta pokoju i pojednania uważa „Diło“ za najodpowiedniejszą porę na przygotowanie się do roboty antipolskiej i ściąganie haraczu na „bojewyj fond“, na przejażdżki i dyety pp. agitatorów różnych wyznań. Przy jajku święconem, zamiast słów pojednania, zgody, wyrozumienia, niechaj rozbrzmiewa wśród ukraińców od Zbrucza po San jedno wielkie hasło pomsty i nienawiści: „do praci, do diła!“ — mającego na celu zrobienie z Galicyi wschodniej jednej, wielkiej prowincyi ukraińskiej z ruskim namiestnikiem, ruskim marszałkiem i ruskim sejmem we Lwowie i wypędzenie 1½ miliona Polaków hen, za San i jeszcze dalej.

Kronika.

Lwów, dnia 13 kwietnia 1906.

Kalendarzyk.

W sobotę 14 kwietnia Wielka Sobota. — Gr. kat. Subota weł. — Kal. słow. Myślimira.
Wschód słonca 5·22 zachód 6·41

W niedzielę 15 kwietnia Wielkanoc. — Gr. kat. Woskr. Hosp. — Kal. słow. Wacława bł.
Wschod słońca 5·20, zachód 6·42.

W poniedziałek 16 kwietnia Poniedz. Wielkan. — Gr. kat. Poned. Woskr. — Kal. słow. Nosisława.
Wschód słońca 5·18. zachód 6·44.

Jutro w Wielką Sobotę z powodu nabożeństw rezurekcyjnych wydamy numer „Gazety Narodowej“ wcześniej, już o 4 popołudniu. Ci z naszych sz. prenumeratorów, którzy „Gazetę“ odbierają sami w Administracyi, zechcą łaskawie odebrać ją jutro wcześniej.

— **„Correspondent“ o ks. arcybiskupie Teodorowiczu.** Francuskie pismo „Correspondent“ zamieszcza bardzo ciekawy artykuł Arnolda Muellera o wiecu katolickim w Wiedniu. W artykule tym oddano należyty hołd znakomitej wymowie ks. arcybiskupa Teodorowicza i przytoczono ustępy z jego mowy, na tym wiecu wygłoszonej.

Br. Calice, ambasador austro-węgierski w Konstantynopolu, ma z powodu podeszłego wieku ustąpić w najbliższym czasie z tego stanowiska, które zajmie br. Burian, obecny wspólny minister skarbu.

— **Odznaczenie.** Cesarz nadał komisarzowi straży skarb. Fryderykowi Malinowskiemu w uznaniu uratowania przez niego z narażeniem własnego życia 2 osób z płomieni, złoty krzyż zasługi.

— **Mianowania.** Kancelistami sądowymi mianowani: Jan Salwicki we Frysztaku, Karol Lazarewicz w Makowie, Piotr Muniak w Mszanie dolnej i Łukasz Petecki w Żmigrodzie.

— **Dyrekcya poczt** przeniosła asystenta Hipolita Ortyńskiego ze Szczakowej do Lwowa.

— **Z Banku hipotecznego.** Prokurzysta banku w Krakowie, p. Kazimierz Czapelski, przeniesiony do Lwowa w charakterze naczelnika oddziału zaliczkowego.

— **Wiec burmistrzów.** Komitet miast zwołał wiec burmistrzów miast na 19 kwietnia o 11 przed południem do sali posiedzeń izby handlowej, celem omówienia ujemnych stron projektu rządowego reformy wyborczej. Na wiec zaproszeni zostali burmistrze miast, objętych ustawą z r. 1896, oraz miast Jaworowa, Śniatyna, Sokala, Trembowli i Żółkwi.

Kronika lwowska.

÷ **Boże groby.** Wyjątkowo prześliczna pogoda, jaką mamy od wielu już dni, sprzyja tradycyjnemu zwiedzaniu Grobów Bożych; pełno więc dziś przez dzień cały we wszystkich świątyniach pańskich.

Największy ścisk — jak zwykle — panuje w kościołach, położonych w śródmieściu, więc w katedrze łać., u oo. Jezuitów, oo. Bernardynów, oo. Dominikanów. Przystrojono tam Grób Boży ze zwyczajną okazałością. Szczególniej pięknie przedstawia się Grób Boży w kościele oo. Dominikanów. W bocznej, obszernej kaplicy, zaciemnionej zupełnie, grób niby w skale wykuty. W grobie wizerunek Chrystusa Pana, wśród zieleni, kwiatów i światła, a po nad tem w głębi widok Golgoty z trzema krzyżami i mury prastarej Jerozolimy. Nad wszystkiem unosi się osłonięta przejrzystą gazą — niby obłokami — monstrancya z Przenajśw. Sakramentem.

W kościołach na przedmieściach lwowskich rozwinięto również przy ubieraniu Grobu Bożego dużo smaku i tradycyjnej okazałości. W kościele św. Anny Grób Boży mieści się w ołtarzu. Ponad grotą z wizerunkiem Pana Jezusa ustawiono monstrancyę, tło zaś tworzą obrazy z historyi biblijnej. U św. Maryi Magdaleny zamieniono jedną z kaplic w piękną malowniczą grotę, w głębi której wśród mnóstwa kwiatów i krzewów leży wizerunek Zbawiciela. Strzegą grobu aniołowie. W głębi nad grotą widnieje Jerozolima. W kościele św. Antoniego na Łyczakowie grób Chrystusa przedstawia się jako głęboka grota skalista, w której wnętrzu leży Chrystus, okryty mnóstwem kwiatów. Dużo lampionów, dużo zieleni i światła zdobi całą grotę. Ponad nią Przenajświętszy Sakrament w monstrancyi złocistej. W kościele oo. Karmelitów Grób Boży mieści się na tle dekoracyi, przedstawiających Golgotę. I tu bardzo wiele zieleni, kwiatów i światła dodaje widokowi uroku. Ze zwykłą okazałością urządzony jest i w tym roku Grób Boży u oo. Franciszkanów. W głębokiej bardzo grocie, wśród morza świateł i zieleni, leży Chrystus Pan. A nad grobem unoszą się obłoki, wśród nich zaś w głębi Przenajświętszy Sakrament. Bardzo gustownie i bardzo okazale wygląda grób Chrystusa w kościele PP. Franciszkanek. Wizerunek Ukrzyżowanego leży tam na tle kwiatów i palm, wśród różnobarwnych świateł. Skromniejszy, a również pełen smaku widok przedstawia grób Boży w kapliczce Sióstr Rodziny Maryi. Spokojnie tam, bazdzo zacisznie, co tworzy nastrój ogromnie poważny. To też z czcią i uwielbieniem zbliża się tam każdy do grobu Chrystusa, którego wizerunek leży wśród pięknych kwiatów i morza światła, z czcią i uwielbieniem schyla każdy czoło przed Przenajświętszym Sakramentem, w monstrancyi, osłoniętej przejrzystą gazą.

Oto pobieżny opis Bożego Grobu w kilku kościołach, bo ze wszystkich podać go nie podobna.

÷ **Wielki piątek.** Dzisiejsze nabożeństwo w kościele archikatedralnym celebrował ks. arcybiskup Bilczewski. Po odśpiewaniu passyi przez trzech księży kantorów przy obnażonych pultach, zdjął ks. arcybiskup fioletową zasłonę z krucyfiksu, zaniósł go na środek prezbiteryum, tam położył na poduszce i zdjąwszy obuwie oddał adoracyę. Następnie udał się ks. arcybiskup z procesyą do ciemnicy, stamtąd zaś z Przenajświętszym Sakramentem do wielkiego ołtarza, gdzie odprawił mszę świętą. Po mszy św. udał się ks. arcybiskup z procesyą do Bożego Grobu, tam jeden z księży dyakonów ustawił monstrancyę, równocześnie zaś złożono w grobie wizerunek Chrystusa. Nastąpiła adoracya Przenajświętszego Sakramentu, oraz na zakończenie krótkie nieszpory.

Popołudniu o 4 ostatnia ciemna jutrznia.

÷ **Nabożeństwa w Wielką Sobotę.** Święcenie ognia, wody i paschału a następnie uroczystą mszę św. celebrować będzie w archikatedrze łacińskiej ks. kan. Lubomęski o 8 rano.

Rezurekcyę celebrować będzie w archikatedrze łacińskiej ks. arcybiskup Bilczewski o 6 wieczorem, w katedrze ormiańskiej ks. arcybiskup Teodorowicz o 7 wieczór, w katedrze św. Jura ks. metropolita Szeptycki o 6 wieczór. W innych kościołach w śródmieściu rezurekcya odbędzie się o 7 wieczór, a w kościołach na przedmieściu w niedzielę o 6 rano.

÷ **Pożar.** Dziś po 3 godzinie nad ranem wybuchł pożar w realności pod l. 134 przy ul. Łyczakowskiej, własności pp. Gołąbów. Pożar powstał w drewnianej komórce, prawdopodobnie od garnka z węglami i przerzucił się na dach parterowego domu. Straż ogniowa rozebrała płonące wiązanie dachowe, zlokalizowała ogień i nie dozwoliła na jego dalsze rozszerzenie, które tu mogło być groźnem z powodu, że całe sąsiedztwo składa się z małych, gontem krytych domów, ciasno obok siebie stojących. Szkoda ze spalonych budynków pokryta będzie przez asekuracyę do 16.000 koron. Jednak niemniej wielką szkodę ponieśli pogorzelcy przez to, iż spłonęło kilka drogich futer i kosztownych sprzętów, a największą szkodę poniósł pewien mieszkający w tym domu malarz, który miał u siebie z jakiejś prowincyonalnej cerkwi stary ołtarz do odnowienia. Ołtarz ten wartości około 4000 k., spłonął.

÷ **Ładny zastępca.** Markus Menkes, któremu Herman Grenzbauer, zachorowawszy, powierzył zupełne zastępstwo browaru tenczyńskiego na Lwów, wyzyskał w ten sposób sposobność, że cały inwentarz zastępstwa sprzedał D. Fellerowi, handlarzowi koni za 1.400 kor., a nadto zdefraudował z kasy zastępstwa 600 kor. i z temi pieniądzmi uciekł. Policya wdrożyła za nim pościg, a pociągnęła także Fellera do odpowiedzialności za kupno skradzionych rzeczy.

÷ **Aresztowanie.** Policya lwowska uwięziła wczoraj na wezwanie władz niemieckich za pośrednictwem tnt. konsulatu, doktora filoz. Fryderyka Baumgartena z Berlina, który mieszkał we Lwowie pod przybranem nazwiskiem Antoniego Stössera. Dr. Baumgartena odstawiono wprost do sądu. Bliższe szczegóły sprawy nie są znane. Charakterystyczne jest, że policya pruska znała dokładnie szczegóły pobytu dr. Baumgartena we Lwowie, znała jego adres i przybrane nazwisko.

÷ **Wielką obławę** urządziła wczoraj policya na rozmaitych włóczęgów i podejrzane indywidua, które pościągały przed świętami po łatwy zarobek do miasta. Do wieczora aresztowano przeszło 20 najrozmaitszych osobników i umieszczono w aresztach, w nocy odbył się dalszy ciąg obławy.

Kronika krajowa.

Ukraińskie rozmyślania wielkanocne. W artykule „Chrystos woskres!“ pisze „Swoboda“ między innemi: „I ty w kajdanach i ty w niewoli — serdeczna maty Ukraino. I ty w jarzmie, ukraińsko-chłopski narodzie“. W Galicyi „srożą się twoje wrogi: „neproszeni pany opikuny“. Synowie Ukrainy „szli i idą na męki i na śmierć“. Ilu to tych synów „siedziało i jeszcze siedzi po „tjurmach“ i aresztach, a ilu z nich przelało krew za narodną sprawę, a ile łez: caluśkie morze — przelały ich żony i dzieci“. Ale Ukraina zmartwychwstanie, powstanie i zabłyśnie szczęściem ukraińsko-ruskich chłopów. „Na woli wstane chłopskij liud“, bo nie starczy już „pańskich pasiepaków“, a „na ziemi ukraińskiego narodu wstanie prawda“.

„Sokół“ w Kałuszu komunikuje, że ministerstwo skarbu zezwoliło, aby loterya fantowa, na której urządzenie „Sokół“ w Kałuszu reskryptem z 10 kwietnia 1905 otrzymał pozwolenie, odbyła się zamiast w roku 1906 dopiero w marcu 1907. O czem wszystkich interesowanych, posiadających losy, zawiadamia się z tem, że ciągnienie bezwarunkowo 1 marca 1907 w lokalnościach Sokoła w Kałuszu się odbędzie.

Zdziczenie. Z Tarnowa donoszą: Na księdza K., wikarego katedralnego, jadącego po 9 wieczór z wijatykiem do chorego do Gumnisk pod Tarnowem, napadło po drodze kilku opryszków i poczęło go atakować kamieniami. Dzięki przytomności woźnicy, który podciął konia, uniknięto dalszych ataków, fakt jednak, iż nie uszanowano kapłana, jadącego z Bogiem, jest sam w sobie potworny i zasługuje na surową karę. Aresztowano już wszystkich uczestników tego napadu.

Kronika powszechna.

§ **Bohater nauki.** Podziw całego świata wywołuje kierownik obserwatoryum na Wezuwiuszu prof. Mattucci, który nietylko pozostaje w gmachu obserwatoryum, ale wśród ciągłych wybuchów robi wycieczki do rozmaitych miejsc na stoku wulkanu, aby zbadać strumienie rozżarzonej lawy, obserwować kratery itd. Była jedna tylko chwila, kiedy prof. Mattucci musiał umykać ze swego stanowiska. Mianowicie w ubiegłą niedzielę grad kamieni, spadających na obserwatoryum, był tak straszliwy, że jeszcze chwila, a obserwatoryum by runęło, grzebiąc pod sobą swych mieszkańców, jak to się stało z kościołem w St. Giuseppe, gdzie zginęło 140 ludzi. Profesor Mattucci, śmiałkom, przeważnie dziennikarzom, którzy mają jeszcze odwagę odwiedzać go w obserwatoryum w obecnej chwili, pokazuje niektóre z tych pocisków. Są to kamienie twarde, jak najtwardsze meteory (których żelazo w stanie rodzimym jak wiadomo kraje szkło), a tak są wielkie, jak dwie pomarańcze. Ale zaledwo grad ten nieco zwolniał, prof. Mattucci zawrócił z drogi i odtąd pozostaje na posterunku ze spokojem i humorem „bohatera nauki“. „Niech ci popioły będą lekkie!“ życzy na drogę, powracającym do Neapolu swoim gościom i dodaje żałośną prośbę, aby tam na dole przypomniano sobie, że on czasem jada i aby przysłano parę funtów chleba dla niego i jego ludzi, którzy jeszcze przy nim wytrwali!

§ **„Dobroczynny pył“.** Profesor uniwersytetu Finno zbadał chemicznie popiół, wyrzucany przez Wezuwiusz. Ma on siluy i duszący zapach, a jest złożony z krzemianu wapnia, aluminium, magnezyi, żelaza, manganu i zawiera ślady chloranu amoniakowego. Pył ten jest zupełnie pozbawiony „kwasów wolnych“ i siarki elementarnej i nie zawiera żadnego składnika szkodliwego. Jego wpływ na roślinność może być jak namułu nilowego wprost dobroczynnym, zwłaszcza w winnicach i ogrodach warzywnych (Patrz artykuł wstępny).

§ **Włosy Wulkanu.** Fakt, że wyrzucone przez Wezuwiusz odłamy lawy i kamienie są właściwie płynną i bardzo plastyczną masą, wywołuje zjawisko ciekawe, że te bryły, stosownie do ruchu, jaki wykonują w powietrzu, zanim spadną i zastygną, przybierają nieraz bardzo oryginalne kształty. Wiele z tych brył ognistych i płynnych, lecąc, rozsuwa się w cienkie nitki, które, zanim spadną na ziemię, wskutek swej lekkości, długo się unoszą w powietrzu. Nitki te nazywa ludność „włosami wulkanu“.

§ **Gorkij w Ameryce.** „Tribune“ donosi z Nowego Jorku, że Gorkij wylądował tam 11 bm. W porcie oczekiwały go olbrzymie tłumy publiczności, wznoszące na jego cześć okrzyki. Część tych tłumów składała się ze zbiegów rosyjskich, część zaś z publiczności amerykańskiej. Kiedy Gorkij torował sobie drogę wśród tłumów, wielu z publiczności całowało rąbek jego czarnego płaszcza, inni głaskali go po ramieniu i plecach. Inspektor komory nie robił Gorkiemu trudności, postawił mu tylko formalne pytanie, czy jest anarchistą i czy uznaje potrzebę praw i ustaw. Gorkij odpowiedział z uśmiechem: „Nie jestem anarchistą, lecz socyalistą i uznaję potrzebę prawa i porządku prawnego, a więc tem samem muszę się znajdować w opozycyi przeciw rządowi rosyjskiemu, który jest obecnie niczem innem, jak tylko zorganizowaną anarchią“. Ta odpowiedź zadowoliła inspektora. Następnie Gorkij przyjął dziennikarzy amerykańskich, którym oświadczył, że rewolucya rosyjska zwycięży i że dla Rosyi jest jedyna przyszłość w ukształtowaniu swych stosunków w sposób podobny do Stanów Zjednoczonych. Wieczorem tego dnia odbył się bankiet na cześć Gorkiego, a wzięły w nim udział wszystkie wybitne osobistości świata literackiego i dziennikarskiego amerykańskiego.

§ **Strajk głodowy** w rosyjskich więzieniach. Z Moskwy donoszą. We wszystkich więzieniach moskiewskich przestępcy polityczni postanowili prowadzić strajk głodowy tak długo, dopóki nie zostanie im wręczony akt oskarżenia, podający przyczyny ich uwięzienia. Administracya wskutek tego strajku masowego znajduje się w bardzo ciężkiem położeniu. Wołkow, rzekomy sprawca zamachu na Trepowa, podobno już umarł z głodu, wielu innych przestępców politycznych leży w agonii.

§ **Ślub króla hiszpańskiego** Alfonsa z księżniczką Eną odbędzie się 1 czerwca.

§ **Beatyfikacya Piusa IX.** Paryski „Figaro“ donosi, że do Watykanu napływa coraz to więcej próśb o zaliczenie papieża Piusa IX. w poczet błogosławionych. Ojciec św. postanowił przychylić się do tych próśb i zakomunikował swą decyzyę kardynałowi-wikaremu. Proces beatyfikacyjny dla sprawdzenia cnót i cudów, zdziałanych przez poprzednika Leona XIII. rozpocznie się wkrótce, po świętach.

§ **Kongres biskupi we Francyi** odbędzie się bezpośrednio po wyborach do francuskiego parlamentu, tj. 22 i 23 maja br. Kongres będzie obradował w Paryżu, w pałacu arcybiskupim, pod przewodnictwem ks. kardynała Richarda.

§ **Znalezione skarby.** W Einsbüttel natrafili robotnicy przy robotach przygotowawczych do budowy domu na wielki skarb. Mianowicie w głębokości 5 metrów trafili na sklepienie; po rozbiciu go ujrzeli wewnątrz kurytarz, w którym na ziemi stały trzy skrzynie. Po otwarciu ich okazało się, że są napełnione monetami złotemi i srebrnemi z bardzo dawnych czasów. Zawiadomiono policyę, która wzięła skrzynie w przechowanie. Przy badaniu okazało się, że znajdują się między nimi złote pieniądze z IX. wieku, później talary z r. 1121, bawarskie i florentyjskie monety złote z XIII. wieku, oraz wiele austryackich monet z czasów Karola V. i Ferdynanda I. Wartość znalezionych skarbów obliczają na 2 miliony koron.

§ **Przestępca polityczny.** W Szwajcaryi schwytano, jak wiadomo, herszta bandy, która okradła bank moskiewskiego tow. wzaj. kredytu. Nazywa się on Aleksander Bielenkow. Wytrzeźwiwszy się złożył zeznanie, iż kradzieży dokonano na rozkaz komitetu socyalistycznego, do którego należy. Z Moskwy pojechał Bielenkow do Charkowa, a następnie do Odessy, gdzie rozdał kilka tysięcy rewolucyonistom. Przy pomocy przemytników dostał się do Nizzy i tam zakupił broń dla rewolucyonistów, którzy przygotowują się do nowego powstania na wiosnę. Bielenkow chlubi się udziałem w powstaniu grudniowem w Moskwie, domaga się wypuszczenia z więzienia i twierdzi, że jako przestępca polityczny nie powinien być wydany rządowi rosyjskiemu. Rozbój ten przywodzi na pamięć grabieże i wymuszenia dokonywane ustawicznie w Warszawie przez różne indywidua, a przypomina także, iż socyaliści miejscowi wypierają się gwałtownie wspólnictwa z tymi opryszkami. Od czasu do czasu czyta się nawet enuncyacye partyjne z krzykliwem potępieniem kradzieży i łupiestw. Niemniej okazywało się nieraz, że kradzieże takie, zwłaszcza większych sum, były dziełem „partyi“, która kwitowała nawet publicznie w swych organach, szczególnie takie kontrybucye z pomocą wytrycha. Jak dotąd, pewnem wydaje się to tylko, że „partya“ ogłasza jako przestępstwa „zwykłe“ te wypadki, w których idzie o mniejsze sumy. Większe, to „kontrybucya“ i zbrodnia polityczna, jak oświadcza po trzeźwemu p. Bielencow, bohater kontrybucyi w Banku moskiewskim.

§ **Co to jest bojkot?** Słowo „bojkot“ używane jest bardzo często i coraz częściej, ale mało komu znanem jest jego pochodzenie. Otóż w latach 70-tych zeszłego stulecia w Loch-Mosk, w Irlandyi olbrzymimi majątkami lorda Earn zarządzał kapitan Cuningham Boycott. Za główne swe zadanie uważał on nadzór nad drobnymi dzierżawcami i żądał od nich drobiazgowego wypełnienia wszelkich zobowiązań a nie wahał się przed najsroższemi karami za najmniejsze wykroczenie. Jego okrutna bezwzględność wzbudziła nienawiść wśród prześladowanych. Wreszcie w r. 1879 Ziemiańska Liga narodowa postanowiła zemścić się na Cuninghamie Boycott, ale nie zwykłymi sposobami: nikt się na niego nie zaczajał z nożem, nikt do niego nie strzelał. Zastosowano walkę nieznaną dotąd: oddano go na pastwę ogólnego przekleństwa, wzbroniono wszystkim obywatelom kraju mieć z nim jakiekolwiek stosunki. Parobcy folwarczni wypowiedzieli mu służbę przed samemi siewami, służba domowa odeszła gromadnie, rzeźnik, piekarz odmówili mu swoich produktów, dorożkarze nie chcieli go wozić, właściciele hotelów odmawiali mu schronienia. Chciał przesłać na rynki angielskie bydło i trzodę, wypasione w Irlandyi, koleje odmówiły mu przewozu. Szukał robotników i służby w innych hrabstwach; wszystkie objechał, lecz ani jednego człowieka nie znalazł, któryby chciał u niego pracować. Tysiące nędzarzy umierało, ale żaden nie naruszył solidarności narodowej. Zboże zgniło na pniu, Boycott był zmuszony opuścić Loch-Mosk, albowiem pomimo swych bogactw on i jego rodzina pozbawieni byli pierwszych potrzeb życia. Angielscy landlordowie zaopatrzyli Boycotta w środki dla przesiedlenia się do Ameryki. Udał się tam w r. 1881, ale już w r. 1883 wrócił do Irlandyi. Jego poglądy uległy takiej zmianie, że przeszedł do obozu swoich dawnych ofiar i prześladowców, a nawet zdołał wyrobić sobie wśród nich popularność. Umarł w roku 1897. Nazwa „boycott“ przeżyła go.

Zmarli.

Edmund Pacławski, kasyer pocztowy, umarł w Brzeżanach, przeżywszy lat 52.

Dr. Maksymilian Kawczyński, profesor zwyczajny filologii w uniwersytecie Jagiellońskim, członek czynny Akademii umiejętności, umarł w Krakowie.

Z całego świata.

Wiedeń. Sześciuset woźniców pocztowych, zatrudnionych u poczmistrza Uhla, których nie uwzględniono przy ostatniem przyznaniu dodatku drożyźnianego rządowym funkcyonaryuszom pocztowym, rozpoczęto ubiegłej nocy o godzinie 1 strajk. Strajkujący domagają się 20 proc. podwyżki płacy i dodatku drożyźnianego.

Londyn (B. Reutera). Podczas marszu, jaki odbywało 170 żołnierzy z Lydd (w hrabstwie Kent) do Dowru, 30 żołnierzy skutkiem ogromnego upału zasłabło i musiano ich przetransportować do wozu ambulansowego. W ciągu nocy dwóch z nich umarło.

Lyon. Manipulanci pocztowi uchwalili rozpocząć strajk.

Paryż. Na kilku zgromadzeniach, jakie się odbyły wczoraj wieczorem, listonosze protestowali przeciw oświadczeniu ministra handlu i uchwale izby deput. i uchwalili strajkować dalej. Jest jednak prawdopodobnem, że wielu strajkujących dziś wróci do pracy.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 12 kwietnia. 1906 r. o godz. 7. rano. Czerniowce +11·4, Tarnopol —·—, Lwów +7·7, Skole —·— Przemyśl —·—, Jarosław +14·8. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +8·2 Praga +7·3. Wiedeń +7·8 Semmering +8·2 Budapeszt +9·8 Ischl +7·1 Riva +12·8 Tryest +12·2 Celsyusza

ALEKSANDER hr. PINIŃSKI.
(Z teki pośmiertnej.)

WIELKA SOBOTA.

Na wzgórku, opodal wiejskiej cerkiewki, stała kamienna figura Matki Boskiej, otoczona połamanemi tu i ówdzie sztachecikami i kilku nędznemi, skarłowaciałemi drzewkami, które kiedyś jakaś poczciwa, czy pobożna ręka „Bogu na chwałę“ posadziła.

Na pierwszy rzut oka widzieć było można, że figurą we wsi nikt się nie zajmował; mech porastał wszędzie bujnie i ani śladu żadnej ozdoby widać na niej nie było, ale przecież miała i ona swój jeden dzień świąteczny w roku, w którym wieś cała około niej się zgromadzała, a dniem tym była: „Wielka Sobota“.

Zwyczajem od dawna we wsi przyjętym składano tego dnia wieczorem około figury paski, jaja, kiełbasy itd., aby jegomość nie musiał jeździć od chaty do chaty i mógł „za jednym zachodem“ Chleb Święty ludziom pobłogosławić“.

Dziś właśnie była „Wielka Sobota“, więc rojno i ludno koło „Matki Boskiej“

Srodkowe miejsce zajęła starszyzna wioskowa, rozkładając swoje bogate zapasy świąteczne, a dalej cisnął się kto mógł i jak tylko mógł najbliżej, natłok więc był niezmierny i wzrastał z każdą minutą.

Wreszcie nadeszła oczekiwana chwila. „Jegomość“ z równie wielką powagą jak kropidłem, poprzedzony przez jeszcze poważniejszego diaka i z większą, jeżeli to być może, postępującego godnością, zbliżał się, by wygłosić święte słowa i świętą odebrać dziesięcinę.

Zanim rozpoczęła się ceremonia, diak odbył dokładny przegląd „Swieczenoho“ i po chwili z oburzeniem wyciągnął ze samych stopni figury małą, nędznie odzianą dziewczynkę, z jedną biedną paską na ręku i targając ją za ucho, na bok płaczącą odepchnął.

Powstał mały zgiełk i zamieszanie, lecz w końcu tak jegomość jak i starszyzna zawyrokowała, że jakaś żebraczka, co ślepą babę prowadzi, a w dodatku „czuża“, nie powinna pchać się między porządnych gospodarzy i gospodynie, które „szcze od dida pradida swieczene“ tu składają.

Skończyły się śpiewy, skończyło się diacze żniwo i każdy jak mógł najprędzej ze swem spieszył do zagrody, dziecko zaś stało ciągle przerażone, a łzy bezwiednie, gorzkie, padały na jej biedną paskę, której przecie odnieść nie śmiała, bo jej jegomość nie poświęcili.

Wstyd, płacz i boleść zmęczyły dziecko, więc gdy się wszyscy oddalili, siadła w rowie przy figurze i usnęła — i śniło jej się, że to dzień dzisiejszy i że koło figury sama tylko czeka na jegomościa, by jej chleb poświęcił. Ale jegomościa jak nie ma, tak nie ma — więc patrzy na Matkę Najsłodszą, patrzy i modli się, bardzo się modli, a Matka Boska podnosi rękę i sypie deszcz, tak gęsty, tak gęsty, na jej paskę, że — aż się zbudziła. Zbudziła się i patrzy, a na małym bocheneczku tyle kropelek, a takie jasne, a takie czyste, więc zrywa się i biegnie co żywo do starej babki, bo teraz może już zanieść jej chleb poświęcony — sierocemi łzami.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Po śp. prof. Romanie Pilacie** zostały cenne rękopisy, pomiędzy innymi obszerna historya poezyi polskiej i naukowa gramatyka języka polskiego. Rodzina zmarłego powierzyła wydanie tych prac gronu uczniów śp. R. Pilata, których do tego celu uprosiła.

* **Ochrona dzieł sztuki i literatury.** Z Petersburga donoszą: Rada ministrów przedstawi carowi wniosek o upoważnienie do zwołania konferencyi w kwestyi porozumienia między Rosyą, Niemcami, Austro-Węgrami i Francyą w sprawie wzajemnej ochrony dzieł sztuki i literatury.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę z powodu Wielkiego tygodnia teatr zamknięty.

W niedzielę popoł. na dochód Tow. wzaj. pom. artystów sceny lwowskiej „Druciarz“ Lehara, wieczór na ten sam cel „Kopciuszek“.

W poniedziałek popoł. „Zaczarowane koło“ — wieczór „Opowieści Hoffmana“.

We wtorek popoł. „Wesele“ Wyspiańskiego — wieczór „Kopciuszek“.

We środę przedstawienie lwowskiego ruskiego narodowego teatru.

We czwartek po raz I „Panna praczka“ operetka w 3 aktach R. Raimana

Wygnance.

Tęskno ci... bolą cię łzy
Niewypłakane...
Boli cię myśl — co nie wylata
Czynem skrzydlata...
Cierniem kaleczą sny niewyśnione
I pierś ci krzykiem wzbiera,
Co gdy nie budzi echa — umiera...
. . . .

Bolą cię nędze tysięcy,
Milionów złudy... miraże...
Bolą cię zgasłe źrenice
I beznadziejne twarze...
. . . .

Coraz ci wrażej... Coraz goręcej
Fala krwi bije do lic,
Gdy dusza chciała więcej... wciąż więcej...
A los jej nie dał nic...
. . . .

O żal mi ciebie... żal szarej doli,
Która twe wiary w pył utrze,
Stracone wczora rani i boli
Gdy śnić nie wolno o jutrze...
. . . .

W ciszy... w bezczynie... we śnie... w niebycie
Spocznienie dla małych dusz...
Lecz tobie w burzy żyć!... Walką życie,
Więc trwaniem — sprawie służ...
. . . .

Ida Pilecka.

Warszawa, kwiecień 1906.

Z KRAKOWA.
(Telefonem i pocztą.)

— Tradycyjne święcone w pałacu pod Baranami odbędzie się tego roku w pierwszy dzień Świąt o 1 w południe. Przyjmować będą p. namiestnik Andrzej hr. Potocki z małżonką, hr. Adamowa Potocka bowiem nie będzie mogła osobiście robić honorów domu, gdyż zdrowie nie pozwala jej opuszczać pokoju.

Z WARSZAWY.
(Pocztą.)

— Napady „bojowców“ w Warszawie i na prowincyi nie tylko nie ustają, ale stają się coraz to zuchwalsze. Np. w Warszawie do mieszkania p. Kantorowicza wdzierali się jednego dnia trzy razy „bojowcy“ i każdym razem wymusili jakąś kwotę. W Częstochowie na wychodzących w sobotę po pracy robotników napadła banda ludzi, uzbrojonych w rewolwery i noże i poczęła im odbierać wypłaty tygodniowe, bijąc przytem niemiłosiernie.

— W Warszawie powstała polska Macierz szkolna. Ustawę jej złożono o zarejestrowanie gubernatorowi warszawskiemu. Między podpisanymi założycielami jest także Henryk Sienkiewicz.

Z KIJOWA.
(Pocztą.)

— Wybrani na prezydentów miast Polacy: Domaniewski w Żytomierzu i Michalski w Mohylowie, zostali zatwierdzeni na tych stanowiskach przez władze administracyjne.

Ostatnie wiadomości.

„Neue Freie Presse“ powtarza z dzienników polskich pogłoski o przemianie gabinetu na parlamentarny. Co do nas, donieśliśmy z obowiązku dziennikarskiego o owych pogłoskach w korespondencyi wiedeńskiej. Byliśmy i jesteśmy zawsze zwolennikami gabinetów parlamentarnych, a przeciwnikami biurokratyczno-urzędniczych. Sanacyę stosunków widzielibyśmy też niezaprzeczenie w utworzeniu parlamentarnego gabinetu, ale bez Gautscha i Bylandta. Dziwilibyśmy się natomiast bardzo mężom stanu, którzyby pomimo bankructwa politycznego p. Gautscha użyczali mu swojej firmy dla zasłonienia nowych zmian przekonania z jego strony. Po tem wszystkiem, co zaszło, br. Gautsch na współudział poważnych polityków w swoim gabinecie sobie nie zasłużył.

Niniejszem mam zaszczyt zaprosić szanownych panów wyborców większej własności okręgu przemyskiego na zebranie, które odbędzie się dnia 21 bm. o 12 g. w południe w Przemyślu w sali rady powiatowej, na którem to zebraniu zdadzą sprawę ze swych czynności poselskich posłowie do sejmu krajowego, pp. August Gorayski, Włodzimierz Kozłowski, Władysław Kraiński i poseł do rady państwa Kazimierz hr. Szeptycki.

Przemyśl 12 kwietnia.

Przewodniczący komitetu przedwyborczego
J. Czartoryski.

Br. Gautsch na rozstajnych drogach.

Jesień 1905 zaskoczyła br. Gautscha — pisze „Czas“ — w drodze do socyalistycznego

Damaszku, a owocem tej podróży było hasło i projekt powszechnego głosowania: Erfolg oder Sturz! Sukces lub upadek! Aby jednak dojść do sukcesu, trzeba było pracy ciężkiej i wymagającej zupełnie wolnego gościńca parlamentarnego. W tym celu br. Gautsch poświęcił bez wahania to wszystko, co pierwszym miesiącom jego rządów nadawało cechę rządu normalnego: zrzekł się uchwalenia budżetu. Ze swojego stanowiska miał słuszność: żeby bowiem przeprowadzić reformę wyborczą, trzeba było mieć ręce wolne wobec tych stronnictw, które jej są przeciwne. Tymczasem w Austryi tak się już fatalnie złożyło, że przeciwnikami rewolucyjnego projektu br. Gautscha były właśnie stronnictwa, wotujące mu budżet, a przyjaciółmi reformy stronnictwa, niemające tego zwyczaju. Trzeba więc było nie zobowiązywać sobie pierwszych, a nie wprowadzać w kłopot drugich.

I rzeczywiście gościniec parlamentarny widniał przed oczami br. Gautscha pusty i wolny, jak okiem spojrzeć: od maja do lipca, od września do listopada nic, nic, tylko reforma wyborcza. Nagle skończył się konflikt wojskowy na Węgrzech! I wraz na porządku dziennym parlamentu austryackiego stanął nie już zwykły budżet, ale ugoda z Węgrami i kredyty wojskowe: na drodze do celu ukazały się nie kamienie, utrudniające podróżnego, ale zawaliła się skała, widok nawet zasłaniająca.

Nieszczęściem zaś br. Gautscha jest, że te same stronnictwa, do których się apeluje przy uchwaleniu budżetu, uchwalały dotychczas także ugodę i kredyty wojskowe, zaś stronnictwa, popierające br. Gautscha ugodę ledwo, a kredytów wojskowych wcale nie zdołają.

Jeśli więc wolne ręce wobec stronnictw umiarkowanych były dla br. Gautscha warunkiem — nie gwarancyą jeszcze! — sukcesu w sprawie reformy wyborczej, to ten warunek obecnie odpadł. Czy pozostaje tylko druga ewentualność: upadek? Na to pytanie dziś odpowiadać nie myślimy, mówiąc tylko o sytuacyi w obecnej chwili.

Natomiast chcemy zwrócić uwagę na dwa interesujące momenty, jeden przedmiotowy, drugi podmiotowy. Przedmiotowy: dlaczego nikt, a najmniej bar. Gautsch, nie myśli o przekazaniu ugody i kredytów wojskowych parlamentowi, który ma wyjść z powszechnego głosowania? Bo każdy wie, a bar. Gautsch najlepiej, że ten parlament nie uchwali ani ugody ani kredytów wojskowych. Każdy wie, że ubezpieczenie wspólności monarchii na dalsze dziesięciolecie może być dokonane tylko przez ów wzgardzony, ośmieszony, na śmierć skazany parlament „przywilejów“, który lwiej części tego dzieła dokonał już przed rokiem, uchwalając taryfę celną i traktaty handlowe; że pod przyszły parlament, parlament „ludowy“, będzie w Austryi możliwem igrzyskiem tylko o tyle, o ile nie będzie miał nic seryo do uchwalania, tj. po ubezpieczeniu ugody z Węgrami z § 14 w zanadrzu dla budżetu. Czy może być coś bardziej charakterystycznego dla wartości „wielkiego dzieła“ bar. Gautscha, dla szczerości jego wiary w uzdrawiającą moc powszechnego głosowania, nad tę konieczność elementarną uchwalania przed tem wszystkiego, czego Austro-Węgry potrzebują, by pozostać mocarstwem!

Podmiotowy moment w tej całej kwestyi odnosi się wprost do osobistości bar. Gautscha. Rządy jego dzielą się nietyle na epoki lub chociażby rozdziały, ile na... niespodzianki, które nieustannie zaskakują prezydenta ministrów: niespodzianka z Junctim, niespodzianka wyborów węgierskich, niespodzianka powszechnego głosowania, niespodzianka sanacyi węgierskiej. Jest w tym tragiczny element farsy. Ale przedewszystkiem jest dziwny refleks aksyomatu: gouverner c'est prévoir.

Reforma wyborcza

Z Pragi donoszą, iż minister spraw wewnętrznych br. Bylandt-Rheidt podczas pauzy świątecznej wypracuje zmianę projektu reformy wyborczej, głównie co do ilości i rozdziału mandatów. Przed wniesieniem tego zmienionego projektu rząd odbędzie konferencyę ze stronnictwami.

W poglądach „Narodnich Listów“, głównego organu młodoczechów, nastąpił nagle zwrot. „Nar. Listy“, które dotąd stale popierały br. Gautscha i jego reformę wyborczą, wystąpiły teraz z pogróżkami pod adresem rządu. Czytamy tam, że Czesi nigdy nie będą się bili za „prawo wyborcze wypaczone, stanowiące przeciwieństwo równości“. Projekt rządowy jest obecnie „karykaturą reformy“ — piszą „Nar. Listy“.

„Politik“ donosi, że Derschatta był pierwszym posłem, który w kwestyi reformy wyborczej otrzymał zaproszenie prezydenta ministrów na konferencyę na dzień 20 bm.

Czesi i Niemcy.

„N. Fr. Presse“ potwierdza notowaną przez nas wczoraj pogłoskę, że zamierzona podróż cesarza do Czech północnych i do Pragi ma na celu umożliwienie zgody czesko-niemieckiej.

„Politik“ donosi, że w ostatnich dniach wiceprezydent izby posłów dr. Zaczek bawił w Pradze i z miarodajnemi kołami młodoczeskiemi konferował o aktualnych sprawach politycznych.

TELEGRAMY i TELEFONEMATY

z dnia 13 kwietnia 1906.

Wilhelm II. do hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń. Cesarz Wilhelm wystosował do ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego następujący telegram:

„W chwili, w której za zezwoleniem pańskiego najłaskawszego monarchy przesyłam hr. Welsersheimbowi wielką wstęgę orderu Czarnego Orła, w dowód wdzięczności za jego skuteczne usługi w Algeciras, widzę się zniewolonym Panu z serca szczerze podziękować za niezachwiane poparcie moich zastępców. Był to piękny czyn wiernego sojusznika. Okazałeś się Pan świetnym sekundantem w „menzurze“ (tj. pojedynku, według gwary niemieckich studentów Przyp. Red.) i możesz być Pan pewnym podobnych usług z mojej strony w podobnym wypadku. Wilhelm J. R.“

Wiedeń. „N. Fr. Presse“, omawiając telegram cesarza Wilhelma do hr. Gołuchowskiego, stwierdza, że w walce, jaka na konferencyi marokańskiej się rozegrała nie było ani zwycięzcy ani pobitych tylko dzięki interwencyi Austro-Węgier. Dziennik konstatuje, że dowodzi to, iż celem austro-węgierskiej polityki jest zabezpieczenie pokoju.

„N. Fr. Presse“ podkreśla, że uderza fakt, iż cesarz niemiecki ani Niemcy nie wystosowały podobnego adresu do drugiego sprzymierzeńca, tj. do Włoch. Nie mniej dziwnem było i dało wiele do myślenia to, że ani rada miejska w Berlinie, ani żadne ze stowarzyszeń nie przesłało kondolencyi rządowi włoskiemu z okazyi katastrofy.

Z Węgier.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie, znoszące ograniczenia co do wysyłki gazet koleją, wprowadzone przez rząd poprzedni.

Budapeszt. (Tel. wł.) Za rzecz pewną uważają, że ministrem honwedów zostanie generał porucznik Jekelfalussy. Szefem biura prasowego w ministerstwie spraw wewnętrznych ma zostać znany publicysta i były poseł, Kornel Abranyi.

Praga. (Tel. wł.) W najbliższych dniach wyjedzie deputacya praskiej rady miejskiej z zaproszeniem do cesarza, aby podczas odwiedzin wystawy w Libercu przybył również do Pragi.

Z ziem polskich.

Maryawici.

Warszawa. W nader uroczysty sposób odczytano w katedrze tutejszej encyklikę papieską w sprawie Maryawitów. Encyklika szeroko omawia szkodliwą działalność t. zw. księży Maryawitów, zawiera powtórny dekret, kasujący stow. Maryawitów jako nielegalne i nieważne i powiada o Maryawitach: „Gdyby, wzgardziwszy waszemi wezwaniami, w krnąbrności, nie daj Boże, trwali, naszą będzie rzeczą surowe względem nich kary zastosować“.

Z Rosyi.

Pożyczka rosyjska.

Paryż. Na wczorajszej giełdzie obiegała pogłoska, że warunki nowej 5 prc. pożyczki rosyjskiej są następujące: Kurs 88 franków za 100, płatnych w 5 ratach, a mianowicie 10 prc. przy subskrypcyi, 12 prc. przy repartycyi, a po 22 prc. w trzy, sześć i dziewięć miesięcy później.

Represye.

Moskwa. Policya przyaresztowała okręgowy komitet socyalistyczny i skonfiskowała tajną drukarnię.

Partya liberalna.

Moskwa. Związek 30 paźdź. postanowił przekształcić się w rosyjską partyę liberalną i rozszerzyć swój program w sprawach: agrarnej i robotniczej, oraz współdziałać w kulturalnej autonomii wszystkich narodowości, bez naruszenia politycznej jedności Rosyi.

Wybuch Wezuwiusza.

Ostatnie depesze pozwalają przypuszczać, że wybuch wulkanu słabnie i że w najbliższych już dniach podziemna żywiołowa siła, niszcząca od tygodnia okolice Wezuwiusza, uspokoi się znowu zupełnie. Nadzieję tę potwierdzają także biuletyny, nadsyłane przez prof. Matteucci'ego, który idąc za przykładem swego dzielnego poprzednika Palmieri'ego, nieustraszenie czuwa na posterunku. Wczoraj już doniósł prof. Matteucci o uspokajaniu się wulkanu i o słabszych wstrząśnieniach aparatów seismograficznych, dzisiaj nadzieje jego brzmią już bardziej stanowczo. Oczywiście nie można przewidzieć, czy nawet w razie uspokojenia się wulkanu, nie ucierpi jeszcze Neapol i okolica, czy przygniecione popiołem i wstrząśnięte w posadach budynki nie będą się dalej walić, grzebiąc pod swymi gruzami nowe ofiary.

Dzień wczorajszy minął stosunkowo spokojnie, depesze nie doniosły dotąd o żadnych groźniejszych wypadkach, przeciwnie, ze wszystkich zagrożonych miejscowości nadchodzą pocieszające wieści. Deszcz popiołu trwał jeszcze z niewielkiemi przerwami w dalszym ciągu. W Neapolu i miasteczkach jeszcze zamieszkałych był on jednak mniej groźny, bo cała ludność z wytężeniem pracuje nad usuwaniem z dachów tego ciężaru. Jest to jednakże praca bardzo ciężka, bo popiół i rozżarzone kamienie zbijają się natychmiast w zwartą masę, wchłaniają chciwie każdą kroplę deszczu i stawiają potem znaczny opór łopacie i szufli. Z drugiej strony spadające ciągle kamienie t. zw. lapilli grożą mieszkańcom ciężkiem poranieniem, zwłaszcza, że niektóre dochodzą do wielkości kurzego jaja.

Neapol i miejscowości dalsze, mniej narażone na skutki wybuchu, są przepełnione zbiegami z całej okolicy, którzy schronili się tam przed katastrofą, a obecnie cierpią głód i nędzę. To też na równi zupełnie rozwinięto akcyę ratunkową w dwóch kierunkach, aby jednych ratować przed grożącem niebezpieczeństwem, drugich przed śmiercią głodową. Para królewska, kardynał Prisco, prezydent ministrów Sonnino, minister skarbu Salandra, podsekretarz stanu de Nava przebywają ustawicznie w Neapolu, przedsiębiorąc wycieczki w okolicę, kierując akcyą ratunkową, obmyślając środki celem złagodzenia nędzy. Rząd przeznaczył już dotąd 600 000 lirów na ten cel, Ojciec św. pospieszył również ze znacznym datkiem, a od wczoraj także i całe Włochy zaczynają się składać dla ulżenia współbraciom.

Minister skarbu Salandra i podsekretarz stanu de Nava objechali onegdaj automobilem miejscowości Portici, Resina i Torre del Greco, gdzie jednak wskutek nawalnego deszczu popiołu musieli się dłuższy czas zatrzymać. Wszędzie wzywali ludność, aby gorliwie pomagała w usuwaniu z dachów popiołu i uspokajali przerażonych. W Boscotrecase, gdzie usiłowali następnie dojechać, lawa tworzy formalne jezioro. O odwiedzeniu miasta Ottajano nie mogło być mowy, ponieważ drogi są niemożliwe do przebycia. W powrocie około Torre Annunziata zaskoczył ich tak gwałtowny i gęsty deszcz popiołu, że powrót do Neapolu lądem był niepodobieństwem. Wobec tego na pokładzie statku udali się do Castellamare, skąd powrócili do Neapolu.

Zarządzono rozmaite środki celem przyspieszenia akcyi ratunkowej, do wielu miejscowości wysłano pomoc wojskową. Ludność jest oszołomiona katastrofą, biega bezradnie zamiast jąć się ratunku. Z obawy nowych katastrof rozkazał minister zamknąć kilka kościołów, aby zapobiedz gromadzeniu się w nich tłumów. Po drogach przeciągają procesye pokutne, zatrzymując się przed przydrożnemi kaplicami, zapalając światła przed figurami Świętych.

(*Telegr. Gaz. Nar.*)

Neapol. Dziennik „Giorno“ donosi, że także w miejscowości Savrano runął kościół i setki domów, a wiele jest zagrożonych, przyczem dwoje ludzi straciło życie, a wiele jest rannych. Okolica jest zupełnie spustoszona, a 2000 ludzi schroniło się do Sarno, gdzie im rozdzielono żywność.

W Torre del Greco od trzech dni wczoraj po raz pierwszy pokazało się słońce.

Neapol. W St. Sebastiano wczoraj o 8 wieczorem nastąpił silny opad popiołu. Tłumy z obrazami świętych przeciągają ulicami.

Szalejący w Torre del Annunziata orkan, wczoraj ustał. Żołnierze przywrócili połączenie z Resiną. Połączenie kolejowe pomiędzy Torre del Annunziata a Neapolem nie przedstawia już niebezpieczeństwa dla życia. Ruch kołowy i kolejowy do Neapolu podjęto na nowo.

W Barra panowała wczoraj taka ciemność, że przez cały dzień musiano świecić latarnie.

Neapol. Wczoraj zobaczono tu słońce. Dawało jednak tyle blasku, co podczas zaćmienia.

Neapol. Ostatnie wiadomości są nieco lepsze.

Opady popiołu się zmiejszyły. W miejscowości Somma Vezoviano ubiegłej nocy słyszano trzykrotny huk podziemny.

Prof. Mattucci telegrafuje z obserwatoryum na Wezuwiuszu, że noc ubiegła minęła względnie spokojnie. Instrumenty obserwacyjne wykonują tylko nieznaczne poruszenia. Profesor Matteucci kończy: „Zaczynam nabierać ufności. Pożądanemby było, ażeby wiatr rozprószył masy popiołu, zapełniające atmosferę Neapolu i okolic Wezuwiusza“.

Neapol. W Portici i San Giovanni a Teduccio ciągle spada gęsty deszcz popiołu. Robotnicy i żołnierze zajęci są usuwaniem popiołu z domów i ulic. Ruch tramwajowy częściowo się odbywa. W Torre del Greco położenie niezmienione. Dyrektorowi obserwatoryum Matteucciemu dostarczono żywności.

Neapol. Według ostatnich wiadomości z gmin, dotkniętych katastrofą, ubiegła noc minęła spokojnie. Deszcz popiołu ustaje. W Torre Annunziata lawa zatrzymała się. Ludność uspokaja się.

Neapol. Opad popiołu zupełnie ustał. Niebo jasne, słońce świeci. Obłoki, które otaczały Wezuwiusz, również się rozeszły. Widać stąd już Wezuwiusz. W ulicach panuje ruch prawie normalny, ludność się uspokaja.

Dziś rano o godz. 6 król pojechał do Torre del Greco i do Resina, królowa zwiedzała szpitale. Ministrowie wrócili do Rzymu.

Z Torre Annunziata donoszą, że i tam ludność się uspokaja. W fabrykach zaczyna się dziś znowu praca.

Parlament francuski.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych minister Bourgeois przedstawił sprawę kredytów, na pokrycie kosztów konferencyi w Algeciras, przyczem zaznaczył, że specyalne interesy Francyi w Marokko zostały należycie uznane i przypomniał, że już nawet kanclerz Bülow w parlamencie niemieckim podkreślił historyczne prawa Francyi i Hiszpanii. Mowca wyraził podziękowanie delegatom francuskim za ich pracę, a austro-węgierskim i włoskim za pośrednictwo i wynalezienie szczęśliwej formułki, która umożliwiła rozwikłanie sprawy. Z szczególniejszem podziękowaniem mowca zwrócił się pod adresem Hiszpanii i zaprzyjaźnionej z Francyą Anglii i Rosyi. Minister Bourgeois zakończył zdaniem, że Francya przy tej sposobności mogła ocenić siłę swych sojuszów, a także przyjaźń i sympatyę, któremi się cieszy u innych mocarstw, czerpiąc w tem zachętę do dalszego postępu, w imię cywilizacyi i sprawiedliwości powszechnej.

W dyskusyi poruszono kwestyę pożyczki rosyjskiej, mianowicie socyalistyczny deputowany Paillant zaprotestował przeciw temu, aby rząd czynił jakiekolwiek ułatwienia rosyjskiej pożyczce. Socyalista Rouanet oświadczył, że Francya nie może wobec Rosyi zająć stanowiska poniżającego. Minister Bourgeois zaprotestował przeciw temu wyrażeniu i oświadczył, że Francya jeszcze wobec nikogo nie zajęła stanowiska poniżającego. Przedłożenie kredytowe jednomyślnie przyjęto.

Dep. Sembat interpelował w sprawie strajku listonoszów i domagał się uwzględnienia ich życzeń. Minister Barthou odpowiedział, że rząd załatwi przychylnie legalne żądania służby państwowej, ale nie ustąpi przed pogróżkami. Podwyższenie płac jest niemożliwe, jak również nie może minister uznać istniejącego syndykatu. Listonosze, którzy dziś nie wrócą do służby, zostaną zastąpieni innymi. Państwo nie może być wydane na łaskę i niełaskę nieposłusznej służby. W końcu minister postawił kwestyę zaufania.

Izba znaczną większością głosów przyjęła porządek dzienny, pochwalający postępowanie rządu.

Z Wenezueli.

Waszyngton. Prezydent Wenezueli Castro (słynny ze swej bezwzględności i sporów ze wszystkiemi państwami) ustąpił, a jego miejsce zajął pierwszy wiceprezydent Gomez. Powodem ustąpienia Castra jest ostatni konflikt z Francyą, spowodowany samowolnem wkroczeniem Castra w sprawy francuskiego towarzystwa kablowego, skutkiem czego zerwane nawet zostały stosunki dyplomatyczne między Francyą a Wenezuelą. Jedynie, aby nie obruszyć na siebie całej Ameryki, hołdującej doktrynie Monroego, Francya nie wysłała swoich okrętów do portów Wenezueli, lecz wysłała memoryał do rządu waszyngtońskiego, za którego też wpływem prawdopodobnie Castro obecnie ustąpił.

Dział rolniczy.

a **Dyrekcya kolei państw.** we Lwowie rozpisała licytacyę na dostawę nafty, olei mineralnych do smarowania, oleju lnianego i z kości, smarów, mydła, łoju, świec łojowych i stearynowych na rok 1906/7. Bliższe warunki i formularze ofert można otrzymać w biurze IV dyrekcyi od 10 do 29 b. m. Termin wnoszenia ofert kończy się 30 bm. o 12 w południe.

Według obwieszczenia ogłoszonego w „Gazecie Lwowskiej“ rozpisuje dyrekcya kolei państw. we Lwowie ofertę na wykonanie dwóch budynków, a mianowicie budynku na jadalnię i kąpiele natryskowe dla robotników warsztatowych, oraz budynku administracyjnego dla zarządu warsztatowego w obrębie dworca kolei we Lwowie. Koszta wykonania obydwóch budynków obliczono na 73.058 kor. Dyrekcya kolei państw. przyjmować będzie oferty najdalej do 12 w południe dnia 28 bm. Postanowienia do wnoszenia ofert i podręczniki budowy mogą być przejrzane w dyrekcyi kolei państw. we Lwowie w oddziale konserwacyi i budowy kolei III piętro.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 13 kwietnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·15 do 8·30, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 5·70 do 5·90, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 6·90 do 7·20. Owies obroczny na terminy 0·00 do 0·00. Jęczmień pastewny 6·20 do 6·50, jęczmień browarniany 6·7 do 7·20. Rzepak 13·00 do 13·25. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·75 do 7·25, groch do gotowania 8·50 do 10·00. Wyka 8·50 do 9·—. Bobik 6·40 do 6·70. Hreczka 00·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 0·00 do 0·00 kukurudza stara 0.00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 40·00 do 55·00, koniczyna biała 40·— do 55·—, koniczyna szwedzka 75·— do 90·— Tymotka 22·— do 26·00.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 33·— do 33·25. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·— do 18·25.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Zbór izraelicki miasta Przemyślany poczuwa się do obowiązku złożyć Jego Ekscellencyi Jaśnie Wielmożnemu Hrabiemu Romanowi Potockiemu publiczne podziękowanie za udzielone mu szczodre wsparcie w kwocie 250 koron na pokrycie dachu synagogi blachą. Ponieważ pomoc w budowie tego domu modlitwy mamy w znacznej części zawdzięczyć szczodrobliwości Przodków Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego, przeto tembardziej czujemy się być przejęci serdeczną wdzięcznością za ten dar wspaniałomyślności zasyłając stokrotne Bóg zapłać!

Schmaje Steinberg
rabin.

Dawid Fuchs
członek zboru izr.

Przyjechali do Lwowa d. 12 kwietnia 1906.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona). A. hr. Miączyński z Satyowa, dr. W. Święcicki z Horodenki, M. hr. Borkowski z Mielnicy, C. Jankowscy z Żółkwi, K. Jaruzelski z Sanoczan, P. Mrozowicki z Rosyi, dr. J. Rzegociński z Krakowa, F. Demel z Pragi, P. Rzewuski z Krakowa. J. Jarzymowski z Tejsarowa, S. Chrząszczewski z Cieszanowa, R. Łossów z Borysławia, P. Myczkowski i S. Pawlikowski z Bereżnicy, W. Lang z Wieczorków ks. M. Bałłaban z Przemyśla.

39

NA GAŁĄZCE

powieść przez PIERRE de COULEVAIN.

(Ciąg dalszy.)

— Nie. Tkwi w głębi jestestw naszych jakowyś chłód — silniejszy od rozsądku. W danej chwili myśl przelotna, wspomnienie u niej, lub u mnie zamąca nam spokój, wytwarza duszną atmosferę, niewidzialna baryera staje wśród nas. Opuszczamy się wzajemnie, smutne i zdziwione. Pocałowałam panią d' Hauterive parę razy, pieściłam ją, a jednak byłoby mi niepodobnem wypić z nią filiżankę herbaty, ani zagrać w karty. Od dzieciństwa naszego lubiłyśmy herbatę. W rodzinie naszej piją ją z przyjemnością, podczas gdy Francuzi w ogóle uważają ją jako ziółka. Herbata działała na nas rozweselająco. Przyrządzałyśmy ją starannie, by nie straciła przyjemnego aromatu, podając tym tylko, którzy umieli ją ocenić. Pan de Myéres lubił herbatę szczególnie. Podawano ją w Chavigny o piątej, bywała to miła chwilka. Przypominam sobie, jak Coletta i ja siadywałyśmy w głębokiej framudze okna. Na stoliku oświetlonym promieniami zachodzącego słońca, okrytym elegancką cienką serwetą, stał samowar kipiący, filiżanki z chińskiej porcelany, ulatywała z nich aromatyczna para, staroświeckie srebra tworzyły miłą całość. Piliśmy pomału egzotyczny napój, gwarząc wesoło i swobodnie. Nazywaliśmy chwilkę ową „różową godziną“. Otóż powtórzyćby się ona nie mogła. Pani d' Hauterive czuje to doskonale; któregoś dnia panna służąca wniosła tacę z herbatą w mojej obecności. Odesłała ją szorstko, a jej wązkie brwi ściągnęły się boleśnie. Dlaczego?

Co zaś do kart, lubiłyśmy je, nie jako gracze, uważałyśmy je raczej jako rzeczy żyjące, grymaśne, niosące nam dobrą lub złą szansę. Emocya w czasie gry działała na nas podniecająco. Dziećmi będąc, grałyśmy w osiołka, w bitwę, później w bezika, w ecarte, w pikietę. — Oh! przyjemne partyjki, często żałowałam za niemi. Nie spotkałam nigdy tak zabawnego partnera, jak moja kuzynka. Nie mogła zapanować nad sobą. Jej brak form poprawnych zgorszyłby Anglika. Wykrzykniki, miny zdradzały ją, grała jednak umiejętnie. Gdy przegrywała więcej, wzywała pradziadków, wszystkich świętych, św. Antoniego Padewskiego, Joannę d' Arc, gorączka gry różowiła jej twarz.

Ciotka moja, niezadowolona, że tyle godzin spędzamy przy zielonym stoliku, poddała nam myśl urządzić kaniotę na rzecz biednych. Uchwyciłyśmy w lot ów genialny projekt. Miałyśmy większą jeszcze zachętę do gry, sumienie zaś w zgodzie już było z namiętnością do kart. Wyrzuty sumienia ustąpiły wobec pończoch, spodnic, koszul, które sporządzałyśmy dla biednych. Dama pikowa pracowała dla celów dobroczynnych. Nie było to banalne, a bardzo zabawne. Dostarczyła ona wiele ciepłej odzieży, oliwy do niejednej lampy, osłodziła ostatnie dni niejednemu starcowi. Pamiętam, że raz przyszła nam fantazya pobrać dwoje porządnych, młodych ludzi z Chavigny, raczej dwoje dzieci opuszczonych. Kochali się wzajemnie, nie posiadali wszakże ani pięciu centów na zaprowadzenie gospodarstwa. Założyłyśmy na nich benefis kaniotę, żadna inna nie sprawiła nam tyle przyjemności. Po dwu czy trzy godzinnej partyi mówiłyśmy sobie z tryumfem: „Oto mamy fundusz na urządzenie kuchenne“, potem zebrałyśmy pieniądze na bieliznę, na łóżko małżeńskie. Mając 1200 franków dałyśmy pieniądze na zapowiedzi i na muzykę weselną. Ot! co za przyjemne wspomnienie. Obecnie protegowani nasi żyją w dostatku, mając dwoje dzieci. Starszy syn jest ogrodnikiem w Villmorin, a karty, które zniszczyły tyle ognisk domowych, utworzyły jedno przynajmniej.

Przyjemnie myśleć, iż z naszych partyj bezika, écarte i pikiety wyłoniło się przecież coś dobrego, nowe życie nawet, które przetrwa nas o wiele. Miłe owe partyjki również nie powtórzą się nigdy.

Pani de Myéres i Coletta d' Hauterive, grające razem w bezika lub bridge'a! Niepodobna! Obrazek ów oburza wyobraźnię moją, wydaje mi się wprost śmiesznym. W czemże tkwi śmieszność? W braku harmonii, wzbudzającym śmiech. Innego wytłómaczenia nie widzę. Brak harmonii zawiera zawsze brzydotę lub ból. W ostatnich dniach często myślałam o żonie Wiktora Hugo. Gdy wydawca jego Lacroix wydawał ucztę w 60-tą rocznicę urodzin poety, pani Hugo upoważniła wydawcę, by zaprosił kochankę męża jej, sama też wniosła toast na cześć tej kobiety. Przyznaję, że nie czuję się zdolną stanąć tak wysoko, może zresztą mąż był dla niej półbożkiem, dla mnie zaś pan de Myéres był tylko człowiekiem.

Bagnoles de l'Orne.

Coletta wyjeżdża jutro. Na prośbę moją przedłużyła pobyt swój o tydzień. Spędziłyśmy razem piętnaście dni, po piętnastu latach rozłąki. Serce ścisnęło mi się nagle, widząc pannę służącą pakującą kufry; miałażbym nie zobaczyć jej więcej? Przybyło jej sił w Bagnoles, zmniejszyły się bole, na uśmierzenie których używać musiała morfiny, jest jednak strasznie anemiczną. Nie widziałam nigdy żyjących oczu do tego stopnia podkrążonych; to mię niepokoi. Groźba operacyi, której poddać się musi, przeraża ją niezmiernie. Często, gdy układa projekt jakiś, milknie nagle, jakby spostrzegła miecz zawieszony nad swą głową. Oddała mi kopertę zapieczętowaną, z prośbą, bym ją otwarła po jej śmierci, w danym razie... Użyłam całej mojej swady, by ją uspokoić, przytaczałam liczne przykłady wyzdrowienia; zdaje mi się że udało mi się dodać jej otuchy.

Gwidon chciał, byśmy razem jedli obiad tego wieczora w restauracyi. Nie mogłam odmówić. By uniknąć naprężenia między nami, pani d' Hauterive namawiała go, by zaprosił jednego ze swych przyjaciół, bawiącego na willegiaturze niedaleko Bagnoles.

Nie, nie, odrzekł Gwidon, troje nas tylko, będzie przyjemnie i swojsko. Swojsko! Gdybyż on domyślał się prawdy! Oh! bolesne wspomnienie owego obiadu zostanie mi na długo. W swej nieświadomości młodzieniec zamówił obiad wykwintny, sprowadził kwiaty z Ferté-Macé. Nie widziałam go jeszcze w ubraniu wieczorowem. Smoking dobrze skrojony, plastron biały uwydatniał podobieństwo jego do pana de Myéres tak nielitościwie, że co chwila głos mój drżał ze wzruszenia. Widok ten działał na mnie czarująco, patrząc na niego, czułam instynktownie niepokój pani d'Hauterive. Jedliśmy bardzo mało, piliśmy za to wiele szampańskiego wina. Źrenice Collety rozszerzyły się, oczy podkrążyły się głębiej, dwie plamy czerwone wystąpiły jej na twarz, jakby dwie plamy krwawe. W świetle przyćmionem kolory te, wywołane sztucznie, zdawały się ciemniejsze, czyniąc mi przykre wrażenie. Mimo usiłowań naszych — rozmowa rwała się, nastawała cisza rażąca, dźwięczały fałszywe struny. Gwidon mimowolnie odczuwał zakłopotanie. Coletta, jej syn, syn pana de Myéres i ja — żona jego — zebrani przy tym samym stole, dzieląc chleb i wino — oto brak harmonii zbyt rażący. Czyżby brak harmonii nie był powodem wszelkiego zła i brzydoty na tej ziemi. Jedynym celem walki ukrytej — która się nieustannie toczy w Wszechświecie, nie byłożby osiągnięcie ogólnej harmonii?

Bagnoles-de-l'Orne.

Coletta wyjechała; ona i syn jej naturalnie. Myśl, że nie zobaczymy się więcej, czyniła pożegnanie nasze smętnem i ponurem. Oczy nasze i ręce rozłączyły się z trudnością. Czuł to dobrze Gwidon i usiłował wesołością swą opanować wzruszenie nasze.

— Będziemy mieli oko nad tobą, matko chrzestna — mówił w ostatniej chwili.

— Nie umkniesz już rodzinie.

— Próbować nawet nie będę, odrzekłam.

Pocałował mię w rękę, wskoczył do wagonu, uchylił kapelusza, wołając: „do widzenia w Rocheilles“.

(C. d. n.)

Artur Sewett. 43

Królowa Lear.

Romans.

(Ciąg dalszy).

Przed nim leżały dwa listy: jeden od Ludwiki, drugi od jej opiekuna. Ten dawał w ciepłych słowach swoje zezwolenie na związek małżeński Ludwiki z nim i zgadzał się, aby ona natychmiast po ślubie wyjechała z nim w pustkowia meksykańskie.

Jan napisał właśnie odpowiedź i zapowiedział swoje przybycie do domu opiekuna, aby z nim i z Ludwiką, która porzuciła już swoje miejsce buchalterki, przygotować wszystko do ślubu i do wyjazdu.

Wszystko składało się jak najlepiej. Mimo to nie mógł Jan wyzbyć się goryczy, która w tej ostatniej godzinie przed opuszczeniem kraju rodzinnego w nim wezbrała.

W taki sposób przyszło mu opuszczać ojczyznę i ojcowiznę! Wehrwalde, chociaż przeżył w niem tak wiele przykrych chwil, ukochał całem sercem i czuł się z niem związanym od dzieciństwa.

Z jaką radością spieszył wówczas na wezwanie ojca, aby objąć gospodarstwo, a teraz, gdy stał się już niepotrzebnym, musi iść precz... Czy wróci tu jeszcze? I kiedy?

Do goryczy, która napełniała jego serce, przyłączyła się teraz jeszcze obawa o matkę, którą tu pozostawiał i obawa o samo Wehrwalde. Czy Ryszard wydoła ciężkiemu zadaniu? Co stanie się z matką?

Ktoś zapukał do drzwi. Wszedł weterynarz, sprowadzony z powodu zapadnięcia dwóch krów. Po omówieniu tej sprawy rzekł Jan:

— Prosiłem pana także o dokonanie sekcyi na małym jamniku.

— Zrobiłem to.

— I cóż?

Weterynarz wzruszył ramionami.

— Dziwna rzecz, panie Amelung... otrucie.

— Otrucie? — szepnął Jan.

— Powolne, systematyczne zatrucie. Bardzo zręcznie przeprowadzone... muszę to przyznać.

— Lecz kto?

— Nie mam pojęcia. Powtarzam tylko, że przeprowadzone bardzo zręcznie. Gdybym sekcyi nie dokonał tak dokładnie, byłbym nie wpadł na ślady zatrucia. Woźnica mówi, że nie ma na nikogo podejrzenia. Jamnik w ostatnich dniach nic nie jadał, z wyjątkiem łakoci, które pewna dama...

Jan drgnął. Szkaradna myśl przyszła mu do głowy. Lecz nie, to nie może być.

Pożegnał się z weterynarzem. Gdy znalazł się sam, znowu to samo podejrzenie opadło jego myśli. Aby się z niego otrząść, poszedł do pokoju, w którym siedziała matka z Ryszardem. Arno już był wyjechał.

— Proszę, wszystko już gotowe — rzekł Jan, otworzywszy drzwi.

Pani Amelung i Ryszard udali się do jego gabinetu. Jan wskazał im książki i akta, otworzył kasę i przedłożył rachunki. Ryszard postawił kilka pytań. Wszystko było we wzorowym porządku.

To jedno tylko wpadło w oczy pani Amelung i Ryszarda, że Jan nie był dziś tak spokojny, jak zazwyczaj. Przypuszczali, że powodem tego jest wzruszenie, łatwo zrozumiałe w godzinie odjazdu i nie domyślali się wcale, co w jego duszy się dzieje.

Gdy po kilku słowach podziękowania opuścić chcieli pokój, zadowoleni, że to ostatnie, bądź co bądź przykre rozliczenie już się skończyło, Jan zatrzymał Ryszarda:

— Proszę cię, pozostań na chwilkę.

Ryszard, chociaż niechętnie, pozostał. Obaj bracia stali naprzeciw siebie: Ryszard w postawie wyczekującej, Jan oparty o biurko, z rękami skrzyżowanemi na piersiach.

— Nie obawiaj się, abym poruszył jeszcze sprawę Wehrwaldu — rzekł Jan. — Sprawa ta dla mnie jest zakończoną i nigdy już o niej ani słowem nie wspomnę. Co innego ciąży mi na sercu, co jednak nie dla mnie, lecz dla ciebie jest ważnem...

Ryszard odetchnął. Dzięki Bogu, że nie będzie już mowy o rozdziale majątku, wszystko inne wysłuchać może obojętnie.

— Proszę cię bardzo — rzekł uprzejmie.

— Przypominasz sobie zapewne ów wieczór — mówił Jan — który matka wydała dla barona Losswitz. Gdy goście już odjechali, siedzieliśmy chwilę przy szklance piwa. Wtenczas ty wyjawiłeś swą miłość do Erny Losswitz. Wziąłem to twoje wyznanie seryo...

— Mówiłem coś takiego? Ach przypominam sobie coś niecoś. Piłem owego wieczoru zbyt dużo, gdyż byłem we wściekłym humorze z powodu rozmaitych kwestyj w pułku i być może, że powiedziałem za dużo.

— A więc było to tylko pod wpływem wina? Nie myślisz więc dziś już o tem? Czy tak?

Ryszard z zakłopotaniem wzruszył ramionami i starał się uśmiechnąć.

— Nie myślisz więc już na seryo o Ernie Losswitz? — nalegał Jan niecierpliwie.

— Jesteś naiwny, kochany Janie — odpowiedział Ryszard, starając się w żart obrócić pytanie.

— Nie. Mam bardzo poważne powody pytać cię o to.

— Przecież nie mogę wleźć już w drogę tobie...

— Zaniechaj żartów i odpowiedz na pytanie: czy myślisz o Ernie Losswitz?

— Więc, do dyabła... tak.

— Dobrze. Wiesz, że jutro rano opuszczam Wehrwalde. Otóż dziś, w tej ostatniej godzinie, mówię ci: nie żeń się z Erną Losswitz. Za żadną cenę. Proszę cię o to.

— Och, patrzcie go. Ty nie, lecz kto inny także nie. Wcale nie źle, kochanku.

Ryszard począł się śmiać, lecz gdy zobaczył poważną, zimną twarz Jana, śmiech zamarł mu na ustach.

— Jesteś strasznie uroczystym... Co masz przeciw tej dziewczynie. Przecież sam omal, że się z nią nie ożeniłeś...

— Właśnie dlatego.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.